Nr. 133. Lwów. — Piątek dnia 11. Czerwca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Barnaby Ap.
Jutro: Onufrego Wyz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 52 6 Długość dn. g. 16 m. 13·7
Zachód „ g. 8 m. 6·3 Przybyło „ 0·9 minuty

Bank austro-węgierski.

O jednej z najmniej sympatycznych instytucyj finansowych musimy dzisiaj pomówić. Tłómaczyć się z tego, że do niej żywimy małą dozę sympatji, nie potrzebujemy. Wszak niezawodnie to samo uczucie podziela cały ogół naszego obywatelstwa. Zresztą niektóre motywa pokaże list, który otrzymaliśmy od jednego z bardzo poważanych i znanych w kraju obywateli, a który podajemy poniżej. Tu nadmieniamy tylko, że list ten — lubo mówi o fakcie specjalnym, bo o jarosławskiem Biurze pośredniczącem — odsłania całą manipulację Banku austro-węgierskiego; pokazuje, jaką on zaprowadził „księgę czarną“ dla naszych właścicieli ziemskich, gdzie zapisuje (jak to ongi czyniła policja) relacje o ich politycznych przekonaniach, i wykazuje, jakichto on głównie używa ludzi do pośrednictwa w sprawach kredytowych, a przez to samo nabiera list ten aktualności wobec faktu, że przywilej tego Banku wygasa z dniem 31 grudnia 1887, i że w ugodzie zawartej między rządem austrjackim a węgierskim jest cały rozdział poświęcony odnowieniu tego przywileju na następne lat dziesięć. — Warto więc, żeby nasi delegaci przed uchwaleniem tej ugody mieli obrazek z życia wzięty o działalności tego Banku, i o pożytku, jaki on krajowi przynosi. List ten opiewa:

Z Ziemi przemyskiej 6 czerwca.

(Fr.) Austro-węgierski Bank postanowił dla dogodności szukających u niego kredytu wekslowego lub kredytu udzielanego na zastaw, ustanowić w mieście Jarosławiu swoje biuro pośredniczące, tak zwaną *Nebenstelle*, a na wniosek swej filji we Lwowie oddał kierownictwo i prowadzenie tego biura panu A. J. Strysowerowi, kupcowi w Jarosławiu, mimo że o to samo ubiegało się kilka tamtejszych firm lepiej renomowanych, a między innemi i tamtejsza kasa zaliczkowa, instytucja wzorowo prowadzona. Dyrekcja austro-węgierskiego Banku i jej lwowska filja nie znalazły w całem mieście Jarosławiu nikogo godniejszego do reprezentowania siebie od p. F. J. Strysowera, albowiem w dyrekcji, a w szczególności w jej lwowskiej filji, panuje to przekonanie, że w Galicji nikomu ufać nie można, kto nie jest pochodzenia czysto semickiego.

Dawniej, kiedy na czele lwowskiej filji Banku stał tutejszy krajowiec śp. Numberg, a po nim p. Reiter, chociaż był obcym, to przecież przez lat kilkanaście pobytu swego w kraju potrafił ze stosunkami tego kraju dobrze się obznajomić, i wszedłszy w koligacje, oddawał prowadzenie takich biur albo firmom kupieckim, mającym mir między wszystkiemi warstwami społecznemi, albo towarzystwom zaliczkowym, jak się to stało w mieście naszem Przemyślu, gdzie kierownictwo takiej *Nebenstelle* oddano Towarzystwu zaliczkowemu rolniczemu.

Przy takich biurach pośredniczących ustanawiani bywają cenzorowie ze stanu kupieckiego, dobrze z stosunkami okolicy obznajomieni, a nawet częstokroć właściciele ziemscy i ci dają swoję opinję o solidarności i wypłacalności osób, czerpiących kredyt z austro-węgierskiego Banku. Cenzorów tych proponuje Izba handlowa, a potwierdza na propozycje lwowskiej filji Dyrekcja w Wiedniu.

Od dwóch lat przeszło kierownictwo filji Banku austro-węgierskiego we Lwowie w ręce człowieka ze stosunkami Galicji wcale nieobeznanego, który ma o naszym kraju najpessymistyczniejsze wyobrażenie, języka krajowego nie posiada wcale, a który nadto, jak się zdaje, krajowi naszemu mało jest przychylny. Naczelnik ten zwykle nie zwraca uwagi na zdania cenzorów, ale zasięga specjalnych informacyj o solidarności firm i osób często z mętnych źródeł, a jeżeli to dotyczy właścicieli ziemskich, to od ich *faktorów, niezawsze dobrze reputowanych, którzy przy tej sposobności na przesłanych im wzorach do informacji — dają o zapytanych nie tylko swoje zdanie co do ich majątku, ale nadto w rubryce zatytułowanej „Uwagi“, wypowiadają swoje refleksje także o politycznych opinjach właścicieli ziemskich* — jakby to wszystko miało być miarą solidarności firmy, żądającej kredytu. Jakie w takich warunkach ci poufni filji austro-węgierskiego Banku we Lwowie dać mogą zdanie o firmach, o które zapytani bywają — to podobno nie trudno sobie wyobrazić, bo przecież wiadomą jest rzeczą, że każdy faktor uważa swego szlachcica za swoję własność, do której drugiemu mięszać się nie wolno. Taki faktor ma monopol dostarczania swemu szlachcicowi pieniędzy na wysoki procent; taki faktor ma wyłączny przywilej kupowania od swego szlachcica zboża, spirytusu, drzewa etc. po cenach, które on ustanowi, a takiemu faktorowi należy się podwójna prowizja: raz od szlachcica, a drugi raz od tego, co pieniądze na kredyt mu udziela lub od niego zboże, spirytus, drzewo etc. kupuje.

Filja austro-węgierskiego Banku we Lwowie, wierna swej zasadzie, zaproponowała, aby prowadzenie nowo w Jarosławiu otworzyć się mającego biura pośredniczącego oddać p. A. J. Strysowerowi.

Zapytacie zapewne, kto jest p. Strysower? Na pytanie to nietrudna odpowiedź. boć go znamy wszyscy, ale ażeby i dalsza okolica i ci, co wasz dziennik czytują, poznali tę wybitną osobistość miasta Jarosławia, opiszę więc go krótko, że to jest człowiek jeszcze młody, ambitny bardzo (są tacy, którzy w ambicji tej upatrują pewien rodzaj nieprzyjemnej arogancji, dosyć w kraju znanej), który dotąd trudnił się pożyczaniem pieniędzy na procent taki, jaki mógł uzyskać, — który używany był przez lwowską filję austro-węgierskiego Banku do szczegółowych a delikatnych poleceń — mianowicie do dawania opinij o tych osobach, które za pośrednictwem biura pośredniczącego austro-węgierskiego Banku w Przemyślu chciały otrzywać z tegoż banku kredyt.

P. A. J. Strysower dobrze się zasłużył filji lwowskiej, a jako *bene meritus* został pośrednikiem między publicznością a filją austro-węgierskiego Banku we Lwowie.

P. A. J. Strysower za życia swego ojca wspólnie z nim handlował ze szlachtą tutejszą; po śmierci ojca porzucił jednakże handel i założył sobie własny dom bankowy do pożyczania pieniędzy na procenta, jakie się mu udało osiągnąć.

Widzicie więc, że miał kwalifikacje na szefa biura pośredniczącego austro-węgierskiego Banku zupełnie odpowiednie.

Inaczej jednakże przyjęli w naszej okolicy i w samem mieście Jarosławiu jego nominację — bo zamiast sprawić radość powszechną wywołała ona ogólne oburzenie, tak wielkie i silne, że równocześnie z p. A. J. Strysowerem mianowani i jemu do pomocy dodani cenzorowie oświadczyli jednogłośnie, że swoich mandatów na cenzorów nie przyjmują i z p. A. J. Strysowerem urzędować nie będą; — a zgromadzeni na walnem zebraniu członkowie oddziału jarosławskiego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego jednogłośnie uchwalili, że z filją lwowską austro-węgierskiego Banku za pośrednictwem p. A. J. Strysowera żadnych stosunków mieć nie będą i zobowiązują się solidarnie z kredytu przez filję austro-węgierskiego Banku pod żadnym warunkiem nie korzystać, dopóki p. A. J. Strysower będzie pośrednikiem tego Banku.

Filja lwowska austro-węgierskiego Banku nie dała jednakże za wygranę, a chcąc się utrzymać przy swojem przekonaniu i w swej nieomylności, że p. A. J. Strysower jest jedyną osobistością, jedyną firmą, która na jej zaufanie w Jarosławiu zasługuje, której jedynie z spokojem może być powierzone prowadzenie tego biura, wysłała swego urzędnika ze Lwowa, aby najpierw mianowanych cenzorów do przyjęcia ich mandatów skłonił, a gdyby się to nie udało, aby inne osobistości wynalazł, któreby wspólnie z p. A. J. Strysowerem filji lwowskiej Banku służyć chcieli. Zdaje się nam jednakże, że misja tego urzędnika zrobiła fiasko, bo natrafił na nieprzeparty opór mianowanych cenzorów, którzy od swego przekonania odstąpić nie chcieli, a o ile wiemy nie potrafił podobnoś pomimo usiłowań swoich nikogo namówić do tego, aby wobec jednomyślnej uchwały walnego zgromadzenia członków jarosławskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego a także i wobec powszechnej opinji, najgorzej usposobionej dla p. A. J. Strysowera, zechciał wspólnie z nim wejść w służbę filji lwowskiej tego Banku.

Utrzymywano wprawdzie w Jarosławiu, że dyrekcja Banku udzieliła to pośrednictwo p. A. J. Strysowerowi na skutek zabiegów posła z tego miasta do Rady państwa, lecz i to nie skutkowało, a p. A. J. Strysower urzęduje dotychczas bez censorów i urzędować zapewne będzie bez klienteli.

Co dalej z tej sprawy wyniknie — nie wiem; — czy dyrekcja będzie na to zważała, czy filja lwowska potrafi sobie kogoś innego wybrać żeby wedle jej przekonania *mógł* godnie p. A. J. Strysowera zastąpić — trudno przewidzieć, ale to wiemy dobrze, że nie pozwolimy narzucać sobie ani przez lwowską filję, ani przez dyrekcję w Wiedniu wyobrażenia o tem, kogo za godnego do tego pośrednictwa uważamy, że nam też nie potrafią wlać tego przekonania, jakoby p. A. J. Strysower na nasze zaufanie zupełnie zasługiwał.

Jeżeli wolno dyrekcji i jej lwowskiej filji dowolnie swoich pośredników mianować, — to z drugiej strony nam także wzbronione być nie może mieć to przekonanie, że jest to czysta szykana, pospolite z ich strony lekceważenie, które wszystkimi sposobami odeprzeć będziemy usiłowali, bo to także rozumiemy, a jeśli rząd uposaża Bank austro-węgierski takimi przywilejami, jakie on posiada, to Bankowi temu nie wolno lekceważyć sobie opinji powszechnej całego kraju, nie wolno mu zapoznawać tego, że z kredytu przez państwo u niego drogo okupionego powinny czerpać wszystkie klasy społeczne, które na kredyt rzeczywiście zasługują, a nietylko jedna warstwa przez lwowską filję za taką uznana, że obowiązkiem jest urzędników filij Banku znać lepiej i osobistości i stosunki krajowe, i że wreszcie kredyt zarówno należy się stanowi rolników. jak i stanowi kupieckiemu w miarę ich majątku i solidarności. Bo rolnik także tak samo potrafi być wypłacalny, jak kto inny.

W skutek nowo zawartej ugody między austro-węgierskim Bankiem a rządem, ma być zaprowadzone pewne beneficja w udzielaniu kredytu stanowi rolniczemu, a przedewszystkiem tenże rolnik będzie mógł bezpośrednio, z obejściem firm wyzyskujących, zaczerpnąć z tego Banku kredyt, i że ten kredyt będzie mógł mu być udzielony na 6 miesięcy.

Wszystkie te beneficja będą jednakże tylko miały iluzoryczną wartość, jeżeli naczelnicy filij tego Banku pozostaną z temi pojęciami, że rolnikowi, zwłaszcza, jeżeli on jest szlachcicem polskim, wierzyć nie można; jeśli opinji o stanie majątkowym każdego szukającego tam kredytu filje Banku dochodziły przez faktorów, którzy trzymając każdego szlachcica za poły jego kapoty, nie chcą go wypuścić od siebie i oczywiście najgorszą o nim dają opinję. W takim razie, mimo tych beneficjów kredyt w Banku austro-węgierskim będzie dla stanu rolniczego zamknięty. A jeżeli dalej będą filje bankowe powierzały swoje biura pośredniczące ludziom takim, jak p. Strysower, słusznie czy niesłusznie nielubianym i od oceniania takich ludzi będą czyniły zależnym kredyt, to oczywiście w takim

razie nikt z tego kredytu korzystać nie będzie. A jeśli naczelnicy filij Banku będą oprócz tego od swoich najzaufańszych żądać zdania nietylko o solidarności, ale i o politycznem zapatrywaniu każdego któryby w tym Banku chciał zaczerpnąć kredytu, to może takie filje i biura pośredniczące będą agencjami politycznemi, przydatnemi dla pewnych sfer finansowych w Wiedniu, ale korzyści krajowi nie przyniosą żadnej.

Bank austro-węgierski w skutek swego przywileju, powinien także pewne mieć obowiązki dla kraju, zwłaszcza naszego. To też uważamy, że aby Bank zmusić do wypełniania tych obowiązków, powinien wysoki Rząd zastrzedz pewne prawa, pewną kontrolę nad tem, jak ten Bank, jak jego dyrekcja i filje wykonywują te obowiązki.

W dawniejszych czasach miały niektóre instytucje kredytowe w kraju, jak Bank hypoteczny i Bank kredytowy galicyjski, oznaczony w Banku austro-węgierskim kredyt szczegółowy (*Singular-Credit*) taki, jaki posiadają rozmaite inne instytucje większe i mniejsze, a nawet i firmy kupieckie w Wiedniu i w innych prowincjach austrjackich; u nas od czasu nowego kierownictwa przez dzisiejszego naczelnika filji lwowskiej odjęto owym Bankom ten kredyt, a przecież ani o Banku hipotecznym, ani o galic. Banku kredytowym nie można powiedzieć, aby coś w tych czasach ucierpiały, aby jakie straty poniosły, aby mniej solidarnie były prowadzone. Za to nadano ten szczególny kredyt pewnej nowej instytucji kredytowej, wiedząc o tem, że ona nie rozwinąwszy się dotąd dostatecznie, nie będzie w stanie korzystać z niego.

Sprawy polityczne.

Nasze sprawy. W wtorkowym numerze podaliśmy treść deklaracji złożonej przez Koło polskie w pruskim sejmie przy ostatecznej debacie nad antipolskim projektem, dotyczącym stanowiska i nominacyj nauczycieli ludowych. W tej deklaracji, stosującej się do wszystkich antipolskich ustaw, wydanych w tym roku przez sejm pruski, Koło wyraziło między innemi zdaniami przekonanie, że stanowisko, na którem ono stało, w zupełności podzielają wszyscy polscy wyborcy, a zatem i całe społeczeństwo nasze. Otóż dla zadokumentowania, że istotnie tak jest, więc dla dobitnego zaznaczenia w obec całych Niemiec solidarności społeczeństwa naszego w Poznańskiem z jego legalną reprezentacją, zwołano na dziś do Poznania wielki wiec wyborców.

Po wtorkowym ingresie do archikatedry poznańskiej, — o której to uroczystości doniósł wczorajszy telegram, — ks. arcybiskup Dinder uda się podobno do Gniezna, aby pomodlić się u grobu św. Wojciecha i zapoznać z tą kolebką metropolji.

Dodamy, że w Friedrichsruhe przyjęty był arcypasterz przez kanclerza nader uprzejmie. Hr. Herbert Bismark czekał na niego na dworcu kolejowym i osobiście odwiózł na dworzec przy wyjeździe z Friedrichsruhe. Kanclerz obwoził ks. arcybiskupa po swoich lasach i włościach.

Rosja. Po powrocie p. Giersa do Petersburga, udali się do niego przedstawiciele mocarstw z zapytaniem co znaczy mowa burmistrza Moskwy do cara. Pan Giers podobno odpowiedział: *Mais le maire de Moscou n'est ni le gouvernement, ni un diplomate, ce n'est même pas le lord-maire de la cité de Londres, qui parle plus pour l'Europe que pour sa chère cité, prenez-vous en à lui-même.* (Alež burmistrz Moskwy nie jest ani rządem, ani dyplomatą, ani nawet lordem-majorem City londyńskiej, który, gdy się odzywa, to raczej dla Europy jak dla swych współobywateli miejskich. Zwróćcie się, panowie, do niego po wyjaśnienia.)

I ta odpowiedź podobno zadowolniła panów dyplomatów.

Bawarja. *Vossische Ztg.* doniósł o bardzo złym stanie zdrowia ekscentrycznego króla Ludwika, wielkiego miłośnika muzyki Wagnerowskiej, fantastycznych budowli, które pochłonęły cały jego majątek, i mizantropa. Jednocześnie *Fremdenblatt* doniósł, że w Monachjum postanowiono ogłosić regenturę wuja królewskiego, księcia Luitpolda, liczącego 66sty rok życia spędzonego czynnie i pożytecznie na siodle bojowem lub w radzie koronnej. Inne dzienniki donoszą, że akt proklamujący regencję już jest ułożony i lada dzień będzie rozesłany dworom europejskim.

Francja. Odczytany w pełnym parlamencie przez sprawozdawcę komisji Pelletana projekt do ustawy o wydaleniu książąt dynastycznych brzmi tak, jak przed kilku miesiącami zaproponował dzisiejszy prezydent parlamentu Floquet, to jest — że mają być wydaleni wszyscy zgoła książęta z rodzin niegdyś panujących. Na taką ustawę nie zgadza się p. Freycinet, ale zgadzają się na nią radykalni koledzy jego, ministrowie wojny, spraw wewnętrznych, oświaty i wyznań. Zatem w sprawie bannicyjnej mieści się kwestja przesilenia gabinetowego. Dziś właśnie toczy się rozprawa nad projektem komisji; jeśli przyjmie go izba, natenczas p. Freycinet będzie musiał ustąpić i to będzie pierwszy rezultat akcji, którą on sam zainicjował; co zaś do samego projektu bannicyjnego, to uchwalenie go przez izbę deputowanych jeszcze nie zamyka kwestji. Przyjdzie ona przed senat, a co ją tam spotka? — dotąd nie wiadomo.

Anglja. Dziś i Gladstone'a także los się rozstrzyga. W skutek upadku irlandzkiego billu powstały dwie alternatywy: albo rozwiązanie parlamentu, albo dymisja gabinetu. Na radzie ministerjalnej Gladstone przekonał swych kolegów, że trzeba się jąć pierwszego sposobu. Tak też uchwalono i premier doniósł o tem królowej, która wczoraj wieczorem powinna była dać odpowiedź, czy zezwala na rozwiązanie Izby gmin. Jeśli zezwoliła, natenczas Gladstone na dzisiejszem posiedzeniu złoży odpowiednie oświadczenie, w przeciwnym zaś razie, także na dzisiejszem posiedzeniu, Gladstone zapowie deputowanym dymisję gabinetu. Bill irlandzki odrzucono znaczną większością głosów, bo różnica między głosującymi z a, a głosującymi p r z e c i w, wynosiła 50; według zatem tradycyj parlamentarnych Gladstone powinien bezwarunkowo podać się do dymisji, ale rozumuje on w ten sposób: teraźniejszy parlament nie jest zdolny do utrzymania stałego rządu; w ciągu kilkomiesięcznego żywota swego doprowadził już do upadku gabinet Salisbury'ego, teraz obala gabinet wigów; nadto ci, ktorzy głosowali przeciw billowi — torysi, chamberlaniści i hartingtoniści — zgodni są tylko opozycji, w negacji, do zgodnego zaś działania nie są zdolni, bo tak samo różnią się między sobą, jak z Gladstonem. Zatem — powiada ten „wielki starzec“ — w interesie państwa trzeba Izbę gmin rozwiązać, a spodziewa się on, że nowe wybory dadzą mu znakomitą większość, co jest w istocie prawdopodobne, bo za nim jest lud, gdy przeciw niemu — tylko inteligencja.

Dodać musimy, że oranżyści irlandzcy, dowiedziawszy się o rezultacie głosowania nad billem, wyprawili we wszystkich miastach i miasteczkach Ulsteru huczne manifestacje, któremi dali wyraz swej radości.

Włochy. W ubiegłą niedzielę uroczyście obchodzono w całem królestwie dwudziestopięciolecie zjednoczenia Włoch i ogłoszenia dzisiejszej konstytucji. Uroczystości rzymskie były najświetniejsze już dla tego, że się odbyły w stolicy, już to — że tu obchodzono jeszcze jednę rocznicę: 25-letni jubileusz przeniesienia do Rzymu stolicy królestwa. Na Kapitolu wmurowano odpowiednią marmurową tablicę, a do kilkunastutysięcznej publiczności przemawiał Cairoli, zdobywający z każdym dniem coraz więcej popularności. Z miast włoskich odbyła się pielgrzymka do grobu Cavoura w Santenie. Jak olbrzymie rozmiary przybrała ta demonstracja godna wszelkiego uznania, niech miarę temu da fakt, że z samego Turynu wyruszyło 20.000 osób.

Tymczasem się przygotowuje nader uroczyste otwarcie parlamentu, na które już przybyli do Rzymu wszyscy członkowie panującego domu.

Korespondencje.

Kraków 9. czerwca.

(§) List mój wczorajszy przerwałem w tem miejscu, gdy sala bankietowa trzęsła się od oklasków na wzniesiony przez jenerała ks. Windischgraetza toast na cześć męstwa naszych „braci i synów“ — męstwa, które oni „w chwili poważnej“ okażą tak wielkie, jak wielką jest sława naszych przodków.

Gdy się uciszyło, powstał ks. Adam Sapieha i wzniósł toast (a był to siódmy z rzędu) na cześć duchowieństwa. Nie jestem w stanie oddać piórem tego wyższego nastroju, z jakim ta mowa była wypowiedziana, dziwnej miękkości tego głosu i jego nieporównanie sympatycznej barwy, misternego podkreślania pewnych wyrazów, ustawionych tak zręcznie w szeregu innych, aby nie otaczały się jakąś poetyczną osłoną i miały znaczenie o wiele piękniejsze, aniżeli w mowie potocznej. Trzeba słyszeć księcia Adama, aby pojąć ten czar i urok, jaki rzucają na słuchaczy jego mowy. Odczytanie ich w druku daje nam tylko pozanć głębokość myśli i szlachetność uczuć mówcy, ale cała poezja jego krasomówstwa ginie w czytaniu. A przytem są to mowy w całem tego słowa znaczeniu improwizowane. „Na chwilę przed wzniesieniem toastu — rzekł mi książę — nie wiedziałem jeszcze co i jak powiem, a teraz, gdym już go wzniósł, nie potrafiłbym powtórzyć“. I może w tem właśnie, że są to mowy, rodzące się z natchnienia, z chwilowego nastroju duszy, podniecenej do wyższego lotu, tkwi w nich tyle siły, tyle czaru poetycznego, który tak potężnie opanowuje i porywa słuchaczy.

Mój kolega z *Czasu*, jakkolwiek nie stenografował, wraził sobie w pamięci dość silnie ten toast i tak go potem odtworzył.

„Nieszczęśliwi, cierpiący, mają od Boga dany dar, że czują głębiej a widzą dalej; że ciosy, jakie w nich godzą, chronią ich od upadku z dróg duchowych, wskazanych całą naszą przeszłością. Na tych drogach społem z krajem szło i odwiecznie nasze zacne, pełne ducha ofiary i ducha miłości duchowieństwo. Wbrew pewnym myślom rozdziału sfery religijnej od sfery narodowej — łączność ich tem silniej się uwydatnia, im cięższe przebywamy próby. I dziś, jak zawsze gdy sprawa publiczna, duchowieństwo jest z nami — i mamy tu dwóch czcigodnych książąt Kościoła, w ich przeto ręce mówca zwraca toast na cześć duchowieństwa w potrójnej jego u nas postaci: łacińskiego, ormiańskiego i ruskiego obrządku, duchowieństwa z nami zrosłego, z nami się cieszącego, z nami krew i łzy roniącego“.

Mowę księcia przerwano hucznemi oklaskami, gdy wspomniał o duchowieństwie ruskiem, a frenetycznemi uwieńczono, — gdy skończył. Ks. Arcybiskup Issakowicz podziękował księciu i oświadczył w swem pięknem przemówieniu, że cześć oddana w tym toaście duchowieństwu rozpływa się na cały nasz naród i cały obejmuje, „boć przecie jesteśmy, my, duchowni, kością z kości i krwią z krwi waszej, a razem z wami stanowimy nierozłączną całość organizmu narodowego“.

Po chwili zabrał głos prezes Starowieyski i wzniósł toast po niemiecku na cześć innych Towarzystw asekuracyjnych, których delegaci, przeważnie dyrektorowie naczelni tych Towarzystw. znajdowali się na bankiecie.

Poczem zabrał głos jubilat, dyr. Henryk Kieszkowski i wzniósł następujący, niemal dosłownie spisany, toast na cześć obywatelstwa i delegatów Towarzystwa.

„Panowie!

Pragnąc oddać hołd prawdziwej zasłudze, należy mi i na tem miejscu dotknąć spraw Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Was czcigodni Panowie proszę o chwilę cierpliwości i o pozwolenie, abym korzystając z tej tak rzadkiej dla mnie sposobności, mógł wam me serce otworzyć i uczucia, któremi dusza moja jest przejęta, wylać. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń ma tyle różnorodnych interesów, że do załatwiania spraw wymaga różnorodnej wiedzy, ma też w swojej organizacji adwokatów, lekarzy, budowniczych, mechaników, ludzi w zawodzie kupieckim wykształconych, literatów, rachmistrzów, biuralistów, często muszę zasięgać zdania astronomów, kiedy chodzi o zbadanie prądów gradowych, a i duchowni oddają usługi Towarzystwu zwłaszcza przy wypłacie rent dożywotnich. Cała ta organizacja jest na to skazana, że musi zawsze wszystkie sprawy szybko załatwiać, bo wszystkie sprawy są nagłe i muszą być nagle załatwiane.

Akcja zaś Towarzystwa, rozciągająca się na cały kraj, wymaga, że funkcjonarjusze wysyłani w różne strony kraju pod własną odpowiedzialnością, muszą choćby w najdalszych zakątkach kraju załatwiać, a jakże to trudno znaleźć się w obcej okolicy, poznać stosunki i znaleźć często wśród zgliszczy lub różnorodnie przedstawionych okolicznościach prawdę. W tych to wypadkach wysłannik Towarzystwa znajduje w każdej części kraju opiekunów, tych serdecznych, a bezinteresownych opiekunów, którzy zarówno stoją na straży tak dobra instytucji jak i słuszności dla tych, których sprawa ma być rozstrzyganą. U nich znajduje wysłannik Towarzystwa opiekę, wyjaśnienie stosunków, słowem podporę i tę pewność, że dojdzie do prawdy, co stanowi jego obowiązek. Tych mężów daje nam zacny zastęp obywateli, a sądzę, że choćbym ich nie nazwał, domyślilibyście się czcigodni Panowie, że mam na myśli delegatów Towarzystwa. Otóż, jak już wyżej powiedziałem, pragnę z tej sposobności skorzystać, aby oddać hołd prawdziwej zasłudze, a czyniąc to, wznoszę toast na cześć obywateli ziemian i Delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń“.

Po spełnieniu tego toastu, któremu każdy w duchu szczerze przyklasnął, bo każdy z nas wie dobrze, jak w samej rzeczy są prawi i zacni delegaci Towarzystwa i jak wiele ta ich prawość i zacność podnosi znaczenie Towarzystwa i rozwija u ogółu do niego sympatję — zabrał głos p. Jan Geissler, jeden z najstarszych urzędników Towarzystwa, szef oddziału rachunkowego, i wniósł kielich na cześć Rady nadzorczej.

„Podniosłe słowa uznania—rzekł mówca— jakie na dzisiejszem uroczystem zebraniu nam urzędnikom dostały się w udziale ze strony Wysokiej naszej Rady nadzorczej przez wymowne usta jej sprawozdawcy — są pierwszym, acz nie-

głównym powodem, że tutaj, w tem dostojnem zebraniu, głos zabrać się ośmielam.

Drogocennem jest dla nas to uznanie i zapisało się ono głęboko w sercach naszych, bo wyszło od najwyższej w hierarchji naszej władzy, która zaufaniem całego kraju postawiona jest na straży dobra i interesów Towarzystwa naszego. Nie może być mojem zadaniem oceniać tutaj zbawienny wpływ tej najwyższej władzy na losy Towarzystwa, bo może i nie przystało to nam urzędnikom — ograniczyć się muszę, by wyrazić dostojnym członkom Rady nadzorczej głęboką naszę wdzięczność za te pochlebne dla nas słowa uznania — szczycimy się niem i z głębi serca dziękujemy. — Lecz wdzięczność nasza ma głębsze przyczyny — i to głównym przemówienia mego powodem, bo też Rada nadzorcza nietylko słowami uznanie nam daje, stwierdza je ona czynami, dla nas bardzo doniosłemi. Jej to troskliwej pieczy zawdzięczamy, że losy nasze ustałone i przyszłość nasza zabezpieczona; a jeżeli los zawistny ciężką swą ręką dotknie którego z nas, i nieszczęściem dotknięty zapuka do szlachetnych serc tych członków naszej Rady nadzorczej, zawsze znajdzie spieszną i skuteczną pomoc. Z tej więc naszej wdzięczności, której chcę dać wyraz pełny i głośny — wnoszę toast na cześć dostojnych członków Rady nadzorczej."

Odwzajemniając się, członek Rady Nadzorczej, prof. dr. Maurycy Straszewski wychylił kielich na pomyślność tego grona cichych i skromnych pracowników, którzy całą wewnętrzną maszynerję Towarzystwa stanowią i na swych barkach cały ten gmach kolosalnej pracy dźwigają:

„Jak w wielkiej maszynie, rzekł on, wynik działania całości zależy od dokładnego ruchu wszystkich poszczególnych kółek, tak samo i w życiu społecznem wszelka akcja zbiorowa w takim tylko razie udać się może, jeżeli każdy na swojem stanowisku spełni ściśle i dokładnie to, co do niego należy. Ale pomimo tego pewnego podobieństwa, jest przecież wielka różnica między działaniem mechanicznem i społecznem, w mechanice bowiem wszystko zależy od dokładnego wykonania każdego kółka zosobna według najściślejszych obliczeń mechanika, w życiu społecznem zaś od wolnej woli jednostki, kierowanej poczuciem obowiązku i honoru. Gdzie tego braknie, tam żadna zbiorowa akcja powieść się nie może. I w naszej instytucji, której 25 letni jubileusz dzisiaj święcimy, nie bylibyśmy nigdy do tak znamienitych doszli wyników, gdyby nam było brakło tych kółek do wielkiej maszyny, tych cichych pracowników, którzy z dnia na dzień, z godziny na godzinę wszystkie czynności załatwiają i w ten dopiero sposób umożliwiają działanie całości. Otóż pozwólcie Panowie, abym wzniósł toast na cześć tych właśnie cichych pracowników, tych, którzy przejęci poczuciem godności swojego stanowiska poświęcają całe swoje życie pracy dla dobra instytucji, czynią to zaś w tem przekonaniu, iż spełniając sumiennie swój obowiązek, dorzucają cegiełkę po cegiełce do tej wielkiej budowy, z której tak obfite płyną korzyści dla kraju naszego i społeczeństwa.

„Niech żyją urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń".

Toasty dobiegły do kresu. Uczczono już wszystko, co na cześć zasługiwało, oddano w sposób wymowny i piękny hołd każdej pracy i każdej zasłudze. Należało więc tradycyjnym zwyczajem zamknąć bankiet toastem „Kochajmy się!" Podjął się tego zadania słynny z swej wymowy książę Kościoła, ks. arcyb. Issakowicz, a w tem może przypadkowem wzniesieniu przez niego tego toastu, każdy z nas chętnie widział opatrznościowe zrządzenie, aby reprezentant naszej wiary, która dopóki była silna w narodzie, dopóty i naród stał silnie, złożył na nas swe kościelne błogosławieństwo. Ks. Arcybiskup przemówił w te słowa:

Dostojni Panowie!

Pozwólcie mi jeszcze na małą chwilę cierpliwej uwagi Waszej, bym spełnił miły obowiązek dla serca mego, który przeznaczeni gospodarze tej uczty naszej radosnej raczyli włożyć na mnie, a który spełnię wobec Was poczytuję sobie zaprawdę za wielki zaszczyt i chlubę. Starodawnem tradycyjnem naszem „kochajmy się" mam zakończyć niejako tę wspólną biesiadę naszę, mam zamknąć ten szereg rozlicznych, serdecznych, a pięknych toastów, z taką wymową tutaj wygłoszonych. Miły to zaiste obowiązek dla serca mojego — przy schyłku tej uczty naszej miłosnej zawołać „kochajmy się!" boć przecież najpiękniejszą jest ozdobą kapłana, z powołania jego wypływającą, być aniołem niosącym pokój. miłość i zgodę wszystkim ludziom, wszystkim braciom swoim, boć powołaniem jego, głosić zakon miłości Tego, Który miłość z nieba na ziemię przyniósł, a całe swe prawo — na prawie miłości oparł — kochajmy się tedy!

Lecz czyż mam Was nawoływać do miłości i zgody — do pokoju i jedności, których właśnie miłość, a miłość wielka, gorąca, żarliwa Boga, Kościoła i Ojczyzny naszej spólnej ze wszystkich stron kraju tutaj tak licznie zebrała? Czyż mam Was zachęcać i zapalać do miłości obopólnej, których i tak już nieobłudne dowody tej miłości bratniej dajecie sobie wzajemnie?

Dostojni Panowie moi, nie wątpię o tem bynajmniej, że się kochacie, więc kiedy ten kielich podnoszę w górę z tem słowem kochajmy się, to chciałbym tylko to wypowiedzieć, co Wam i sobie całem sercem życzę: oby ta miłość nasza, którą sobie wzajemnie objawiamy, nie pozostała tylko na ustach naszych, aby nie pozostała tylko w tych ciasnych murach tej sali naszej biesiadnej, lecz oby się stała ową miłością wielką z ducha Bożego wypływającą, o której wielki Apostoł narodów powiedział, że: miłość cierpliwą jest, łaskawą, wytrwałą, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie raduje się ze złego, że miłość wszystko znosi, wszystko przetrwa, nigdy nie gaśnie, nigdy nie umiera. Taką miłością ukochajmy się wspólnie! Taką miłością ukochajmy tych, co przed nami tak zacnie a poczciwie i wytrwale dla wspólnego dobra naszego pracowali, a którzy nie dożywszy dzisiejszej radosnej chwili, poszli do Pana po nagrodę prac i trudów swoich. — Niech imiona ich w wdzięcznej i miłosnej pamięci u nas, u całego narodu przechowane zostaną, niech jako prześliczne gwiazdy błyszczą i jaśnieją zawsze na firmamencie dziejów i historji narodu naszego. Taką miłością ukochajmy tych dzielnych i niestrudzonych pracowników, którzy w poświęceniu i w pracy dla dobra kraju i narodu naszego dotychczas pracują bez wytchnienia pośród nas, czcią i szacunkiem ich zawsze otaczajmy. Taką miłością cierpliwą, wytrwałą, niczem się nie zrażającą ukochajmy poczciwy lud nasz polski i ruski, jeszcze nieoświecony może do tyla, by należycie pojmował, że nie w samolubnych widokach i celach, ale powodowani jedynie jego dobrem prawdziwem nie szczędzimy prac naszych, nie żałujemy naszych poświęceń i trudów, aby i on, dowodami miłości naszej zwyciężony i przynaglony, uznał nareszcie, że nie ma rozdziału w społeczeństwie naszem, że wszyscy jedno niepodzielne ciało stanowimy, oby się spełniło słowo wielkiego wieszcza: z polską szlachtą polski lud, a ja dodam: i ruski! Tego wam życzę, wznosząc ten toast — i wołam: — „kochajmy się!"

Gratulacje mówcy i okrzyki: „Niech żyje ks. Arcybiskup!" uwieńczyły ten piękny toast i wyraziły się w serdecznych uściskach, jakie reprezentanci ziemian z całego kraju zamieniali z obywatelstwem Krakowa i zarządem Towarzystwa.

Żegnano się. Więc niechże i mnie wolno tu będzie pożegnać gospodarzy tej uczty tak pięknej i podniosłej, a którzy gościnnością swoją i nieporównaną uprzejmością podnieśli ją z poziomu publicznego bankietu na wyżyny prawdziwej familijnej uroczystości.

A mówiąc o gospodarzach, mam na myśli nietylko tych, którzy z ramienia Rady nadzorczej spełniali ten miły obowiązek, ale także i o tych panach, którzy jako urzędnicy Towarzystwa z staropolską gościnnością stanęli na usługi gościom. Pp. Mrazek, Truskolaski, Krzyształowicz i inni, których nie mieliśmy przyjemności poznać osobiście, wlali tyle serdecznego ciepła w swój stosunek do gości. tyle okazali radości z ich przyjazdu, tyle wdzięczności za ich szczere uznanie dla Towarzystwa, że wrazili się silnie w pamięć każdego z nas i w tej wiązce podniosłych wspomnień, jakie każdy z nas wywiózł z Krakowa, zajęli niezatarte miejsce.

Wiedeń 8. czerwca.

(X.) Pisałem wczoraj, dlaczego panuje dotąd zupełna niepewność względem przebiegu dalszej kampanji parlamentarnej. Niepewność ta

47)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Anana spojrzał na syna królewskiego, otarł prędko oczy i rzekł:

— Ja byłem przywódzcą. Mnie Ameni wypędzi z zakładu i ze wstydem będę musiał wrócić do matki, która mnie jednego ma na świecie.

— Biedaku! — zawołał Rameri A, to okropność! Gdybyśmy przynajmniej Pentaurowi byli usłużyli!

— Zaszkodziliśmy mu—odrzekł żywo Anana—i postąpiliśmy jak warjaty.

Rameri skinął głową na znak, że się zgadza na to, zamyślił się na parę minut, a potem rzekł:

— Wiesz ty Anana, żeś ty nie był naszym przywódzcą. — W tej tu oto głowie wylęgł się ten głupi pomysł, który wy tylko dopomogliście mi wykonać i dla tego ja wszystko biorę na swoje barki, Ja syn Ramzesa, więc Ameni będzie dla mnie pobłażliwszym, niż dla was.

— On nas będzie badał, a ja wolę karę ponieść, niż skłamać.

Rameri zaczerwienił się i zawołał:

— A czy widziałeś, żeby kiedy mój język zgrzeszył przeciw jasnej córze Ra? Słuchajcie jeno! Antef, Hapi, Sent i wy wszyscy, powiedzcie, czy nie ja was podburzałem? Kto jeśli nie ja radziłem wam pójść do Pentaura? Czyż nie odgrażałem się, że poproszę mego ojca, żeby mnie z domu Seti odebrał? Czy nie zachęcałem was, żebyście tak samo uczynili? No, cóż, tak czy nie? A widzicie! Widzisz Anana! Ja jestem sprawcą tej awantury, ja jestem przywódzcą, więc gdy nas wypytywać będą, pozwólcie mnie pierwszemu mówić. Niech żaden nie wspomni nazwiska Anany, słyszycie... Żaden! Choćby was kijami bili, choćby nas głodem morzyli, będziemy obstawać przy tem, że na mnie ciąży cała wina!

— Dzielny chłopiec z ciebie!—rzekł syn pierwszego proroka Amona tebańskiego i ścisnął prawicę Ramerego, podczas gdy Anana wstrząsnął jego lewicę.

Królewicz ze śmiechem wyrwał ręce przyjaciołom i zawołał:

— Teraz niech sobie wraca stary, jesteśmy uzbrojeni. Ale jakem Rameri, ja nie cofnę się od tego co powiedziałem: będę prosił ojca, żeby mnie posłał do Chennu, jeśli nam Pentaura nie oddadzą.

— Ależ on obszedł się z nami jak z smarkaczami. — rzekł najstarszy z pomiędzy zbuntowanych.

— I słusznie! — odrzekł Rameri. — Jeszcze większy mam za to dlań szacunek. Wam się zdaje, że ja jestem lekkomyślny chłopak; ale ja mam także moje przekonania i zaraz wam mądrość moję wyłożę.

Popatrzył na swoich towarzyszy z komiczną powagą i mówił dalej naśladując głos Ameniego:

— Człowiek wyższy różni się tem od pospolitego, że gardzi i odrzuca to, co jego próżności pochlebia, co mu się na chwilę pożądanem a mniej pożytecznem wydaje, jeśli to nie zgadza się z prawami, które on uznaje i z wyższemi celami, które sobie wytknął a które spełnią się może dopiero po jego śmierci. Słyszałem ja to po części z ust mojego ojca, po części sam sobie wymyśliłem, a teraz zapytuję się was, czy Pentaur, jako „wyższy człowiek", mógł inaczej z nami postąpić?

— Mówisz to, co mnie już wczoraj własne serce powiedziało — zawołał Anana. — Postąpiliśmy jak półgłówki, i zamiast postawić na swojem, siebie i Pentaura na sztych wystawiliśmy...

Wtem dał się słyszeć turkot wozu, a Rameri przerywając Ananie, zawołał:

— To on. Odwaga, dzieci! Jam winowajca! Kijem mnie bić się nie ośmieli, ale mnie będzie świdrował oczyma!

Ameni żwawo wysiadł z wozu. Odźwierny zawiadomił go, że naczelnik kolchytów i przełożony nad ofiarnikami Amona tebańskiego czekają na niego i pragną się z nim widzieć.

— Niech poczekają — odpowiedział prorok krótko — zaprowadź ich tymczasem do ogrodu. Gdzie jest naczelnik horoskopów?

Jeszcze nie domówił zapytania, gdy starzec, o którego się pytał, z pośpiechem biegł prawie ku niemu, aby go uwiadomić o tem, co się stało podczas jego nieobecności. Ale arcykapłan już w Tebach dowiedział się o wszystkiem, co mu stary chciał powiedzieć.

Ameni, opuszczając dom Seti, kazał sobie codzień zrana donosić co się tam dziać będzie. Gdy więc stary zaczął swój raport, przerwał mu namiętne oskarżenia i rzekł:

— Wiem wszystko. Uczniowie przywiązani są do Pentaura i dla jego miłości głupstwo spełnili, a ty zastałeś z nim królewnę Bent Anat w świątyni Hatasu, do której on przedtem dozwolił wstępu innej biednej kobiecie, zanim została oczyszczoną. Są to wszystko nieporządki, które surowo muszą być ukarane, ale nie dzisiaj. — Uspokój się! Pentaur nie ujdzie zasłużonej kary, ale teraz musimy go bezzwłocznie powołać do domu Seti, gdyż potrzebujemy go na jutrzejszą uroczystość Talesa. Zanim wyrok na niego zapadnie, niech wszyscy zachowają się względem niego uprzejmie; proszę o to i polecam ci, żebyś to innym powiedział.

Horoskop usiłował przełożonemu swemu wytłómaczyć, że taka niewczesna łagodność wy-

istnieje i dzisiaj, biuletyny o sytuacji zmieniają się od godziny do godziny; przebieg obrad w Izbie, jakkolwiek przedmioty są ważne, nie zwraca na siebie uwagi; posłowie wszystkich odcieni nawzajem się pytają, co będzie i jak będzie; toczą się narady w kółkach, ale nikt nic pewnego nie wie. Panuje pewne zamięszanie w umysłach, które dowodzi, że sytuacja jest trudna, że lubo zażegnane zostało przesilenie polityczne, jednak nie ustało przesilenie specjalne, ugodowe. Do tego przychodzą zaburzenia w Peszcie, równie bezsensowe, jak kłopotliwe, a wszystko to razem składa się na to, że pesymiści oświadczają, że dopiero teraz zaczynają się nierozwikłane trudności, że i gabinet ustąpi, i Izba zostanie rozwiązana, że może i w Peszcie zajdą zmiany. Idzie w pierwszej linji o to, czy się rozpoczną zaraz debaty nad taryfą cłową, czy nie. Zależy to od pewności, czy taryfa ze zmianami poczynionemi na korzyść produkcji naftowej uzyska większość, czy nie.

Twierdzą niektórzy, że nie uzyska, że Polaków kilku brakuje, a piętnastu(?) usunie się od głosowania, że klub Liechtenstein-Lienbacher rozdzieli się, że Czesi domagają się równoczesnego traktowania ustawy bankowej i chcą za zgodzenie się na taryfę cłową uzyskać ustępstwa w statucie banku, a nadto zmiany w opodatkowaniu cukru. Gdyby się dla taryfy nie zebrała większość, musiałaby nastąpić zmiany, albo zmiana rządu, albo rozwiązanie Izby, albo jedno i drugie. Dlatego twierdzą niektórzy, że z tego zamięszania dopiero prawdziwe przesilenie się wyłoni, którego już żadnym sposobem uniknąć się nie da. Szkicuję tu fizjognomję chwili; telegraf w razie potrzeby uprzedzi pocztę, może jaką odmienną wiadomością, może też stan niepewności się przeciągnie, może widoki się polepszą. Tymczasem ustawa przeciw anarchistom także jest zachwiana. Pojawia się tyle poprawek, zmian, że może rząd będzie wolał przedłużyć po prostu stan wyjątkowy, ustawę odroczyć, niż przystać na taką, która potrzebom istotnym nie odpowiada. Telegraf doniósł wam, że wniesiono dwie nowe ustawy: względem suplentów, oraz względem zaopatrywania wdów i sierot po wojskowych. Bardzo ważną wiadomość udzielił p. Pokluker, przewodniczący komisji podatkowej, mianowicie: że rząd przyrzekł w jesieni przedłożyć Izbie projekta ogólnej reformy podatkowej.

Tłum, pospólstwo — i studenci w Peszcie ulegają chyba kanikule, gdyż bez żadnego powodu istotnego zakłócają spokój, przysparzają trudności rządowi i krajowi, a przecież niepodobna dopuścić do tego, żeby, jak powiedział Tisza, na ulicy rozstrzygały się losy kraju.

P. S. W ciągu dnia odbywały się obrady rządu z przewodniczącymi klubów prawicy z udziałem, p. Smolki. Szło o przekonanie się, czy można liczyć na większość dla taryfy cłowej, oraz czy ta większość, gdyby się obrady przeciągnęły stawi się w Izbie i po Zielonych świętach. Obrady nie dały dotąd żadnej pewności, więc wieczorem będą się odbywały nowe, oraz posiedzenia klubów.

Trudności nie są zasadnicze, ale raczej przypadkowo i podrzędne, lecz jest ich wiele. Jedni utrzymują, że niepodobna, żeby się nie dało przewalczyć ich w interesie wspólnym, inni obawiają się na serjo przesilenia parlamentarnego i rządowego. Jeżeli obrady wieczorne nie dadzą pomyślnego rezultatu, będzie w piątek ostatnie posiedzenie — a co potem niewiadomo?

Zapowiedziana nowa zbiorowa deputacja producentów naftowych z Galicji, zastanie tutaj sytuację taką: albo przejdzie taryfa cłowa z wnioskiem p. Grocholskiego — 2 złr. od nafty, albo też wraz z taryfą cłową zostanie wszystko zakwestjonowane i wtedy co najwyżej utrzyma się cło od nafty 1 złr. 42 ct. Jest wóz i przewóz, wybór nietrudny. Szkoda kosztów podróży, a cały niepokój jest i niepolityczny i zgoła dla interesu producentów naftowych szkodliwy.

Otwieram jeszcze list w chwili, gdym go już miał wrzucić do skrzynki, żeby jeszcze dopisać.

Oto zgodzono się na to, żeby jutro na porządku dziennym postawić taryfę cłową. Zdaje się, że obrady będą się toczyły aż do Zielonych świąt, a głosowanie dopiero po świętach.

Jeżeli powiedzie się wielu posłów przekonać, a brakujących sprowadzić, w takim razie odbyłoby się głosowanie jeszcze przed świętami. Nie ręczę wszelako, że tak a nie inaczej się stanie, lubo wiadomość pochodzi od osób bezpośrednio kompetentnych, gdyż atmosfera jest taka, że co chwila z innej strony wiatr wieje. Obrady Izby będą w takim razie trwały prawdopodobnie do 24. bm.

List Najj. Pana.

Wczoraj przyniósł nam telegram osnowę odręcznego pisma cesarskiego, wystosowanego do arcyksięcia Albrechta. Wobec tych ataków, jakich przedmiotem stał się sędziwy feldmarszałek ze strony węgierskiej prasy, a nawet węgierskiego sejmu, należy do pisma monarszego przywiązywać niepospolite znaczenie i uważać je jako satysfakcję daną arcyks. Albrechtowi. Jest to rzeczą tem bardziej jasną, że słowa cesarskie korespondują z toastem podniesionym przez arcyks. Albrechta na oficerskim bankiecie w Serajewie, z toastem, który, jak wiadomo, stał się pierwszym powodem węgierskich awantur. Arcyksiążę w toaście tym powiedział:

„Niech żyje Jego Ces. Mość, nasz najwyższy i z głębi ukochany wódz wojenny! Niech żyje! Jego Ces. Mości sprawi to niezawodnie niezwykłe zadowolnienie, jeśli otrzyma sprawozdanie o wybornym duchu, ożywiającym cały 15-ty korpus, o znakomitym stanie każdego z tych oddziałów, które jako nieustraszona przednia straż krajowej kultury, składają dowody iście rzymskiej dzielności. 15-ty korpus w ciągłej zmianie odnawiając się z wszystkich innych korpusów, a przecie jako zamknięta całość ożywiony jednym duchem, pokazuje w małym zakresie to, czego całą c. k. armja dokonywa w wielkiem, niezachwianem ciele. Synowie wszystkich ludów, prześcigając się w wierności, uległości i w służbowym zapale, czują się oni zjednoczeni, jak bracia pod cesarskim czarno-żółtym sztandarem. Jeżeli wzywam panów, abyście wychylili toast na powodzenie 15-go korpusu i rycerskiego komendanta, który mu przyświeca swym przykładem, który tak dzielnie pielęgnuje prawdziwie wojskowe cnoty— to w ów toast zechciejmy włączyć wszystkich naszych towarzyszów, całą siłę zbrojną monarchji!“

Porównajmy teraz odręczne pismo cesarskie z przytoczoną mową feldmarszałka. Reskrypt monarszy brzmi, jak gdyby echo tych zapatrywań, których rzecznikiem w stolicy Bośnji stał się arcyks. Albrecht. Arcyksiążę oświadczył przecie, że sprawi cesarzowi niezwykłe zadowolnienie, jeśli doniesie mu o działalności wojsk, które są przednią strażą krajowej kultury i składają dowody prawdziwej rzymskiej dzielności. Cesarz zapewnia w odręcznem swem piśmie, że działalność wojsk zarówno na militarnem, jak i na cywilizacyjnem polu napełniła go zadowolnieniem. Arcyksiążę wskazał na to, że 15-ty korpus w ciągłej zmianie odnawia się z wszystkich innych korpusów, że w małym okresie okazuje to, co z całej wielkiej armji czyni niezachwiane ciało, również w piśmie cesarskiem jest wzmianka tej samej treści. Arcyksiążę chwali armję, ponieważ synowie wszystkich szczepów czują się zjednoczonymi braćmi pod czarno - żółtym sztandarem. Odręczne pismo cesarskie wskazuje na zdawna zachowaną tradycję armji, która we wszystkich okolicznościach powagę tronu i monarchji podnosiła, a również w przyszłości odpowie swemu szczytnemu zadaniu.

Tak więc w odręcznem piśmie Najj. Pana odbijają się niby w zwierciedle te zapatrywania, które arcyksiążę podniósł w Serajewie. Cesarz chce tem dać dowód, że o powołaniu i stanowisku armji, myśli zupełnie tak samo, jak wódz wojsk austrjackich we Włoszech, jak dostojny kuzyn, arcyksiążę Albrecht.

Ów cel monarszego pisma jest tem widoczniejszy, jeśli się przypomni debaty, które w węgierskim sejmie prowadzono z powodu toastu arcyksięcia Albrechta. Hr. Albert Apponyi uczynił z tego toastu przedmiot rozpraw, a kiedy ukończył swą mowę, podniósł się minister-prezydent, aby zgromadzonych zapewnić, że zgadza się z większą częścią wywodów preopinanta. I z czem-że zgadzał się węgierski minister-prezydent? Intelektualny wódz umiarkowanej opozycji podniósł, iż idea państwowa, jest obcą węgierskiemu prawu państwowemu i że jest to wprost antitezą węgierskiej konstytucji, jeśli się dla armji chce utworzyć fikcyjną ojczyznę. Nigdy, powiedział hr. Apponyi, nie znajdzie nikt w tym kraju nic innego, jak tylko węgierski patrjotyzm. Pan Tisza nie wystąpił przeciw tym zapatrywaniom, a więc są one widocznie

---

woła niezadowolnienie; ale Ameni nie dał sobie perswadować, kazał mu oddać swój pierścień, zawołał młodego kapłana, wręczył mu cenną obrączkę i kazał mu wsiąść na swój wóz czekający jeszcze przed bramą i zawieść w jego imieniu Pentaurowi rozkaz, żeby wracał do domu Seti.

Horoskop, lubo niezadowolniony, słuchać musiał, ale zapytał jeszcze:

— Czy i ci młodzi zbrodniarze pozostaną nieukarani?

— Nie, tak samo jak Pentaur nie ujdą kary; ale jak ty możesz wybryk chłopięcy zbrodnią nazywać! Pozwólcie młodym być wesołymi, a nawet zuchwałymi. Wychowawca zgubę gotuje młodzieży, gdy ma oczy ciągle otwarte i nie umie ich przymknąć gdy potrzeba. Zanim życie zażąda od nas wykonania poważnych obowiązków, mamy w sobie ogromny nadmiar sił, których dziecko zużywa na igraszki, a chłopiec za pomocą młota i dłuta tworząc cudowne światy fantazji i płodząc głupstwa. Kręcisz głową, Septahu, a ja ci powiadam, że zuchwały wybryk chłopca jest poprzednikiem czynów męża! Ja za to co się stało, jednego tylko chłopca ukarzę a i ten uszedłby kary, gdyby inne okoliczności nie nakazywały mi zdala go zatrzymać od jutrzejszej uroczystości.

Horoskop nie sprzeciwiał się swemu mistrzowi, gdyż wiedział, że gdy oczy Ameniego tak błyszczą a wymierzone zwykle ruchy są tak niespokojne jak dzisiaj, to widać, że ważne rzeczy są w robocie.

Arcykapłan dostrzegł co się dzieje w horoskopie i rzekł:

— Teraz mnie nie rozumiesz; ale dziś wieczór, na zgromadzeniu wtajemniczonych, dowiesz się wszystkiego. Jesteśmy w przededniu ważnych wypadków! Bractwo świątyni Amona odstępuje od tego, co nam wszystkim biało ubranym najświętszem być powinno i stanie nam napoprzek drogi, gdy przyjdzie czas do działania. W święto Talesa staniemy naprzeciw nich. Całe Teby będą na uroczystości i będzie chodziło o to, żeby pokazać, kto godniej umie służyć bóstwu, oni czy my. Musimy rozwinąć wszystkie nasze siły, a jeśli bez kogo, to bez Pentaura obejść się nie możemy. On jutro musi być naszym *cherchebem* *) — jutro tylko. Pojutrze stawimy go przed sądem. Wpośród krnąbrnych chłopców są najlepsi nasi śpiewacy, jest między nimi Anana, który prowadzi głosy chóru młodzieńczego, zaraz ja tych zuchwałych chłopaków przesłucham. Czy syn Ramzesa, Rameri, był między pustakami?

— On zdaje się był jednym z przywódzców— odrzekł horoskop.

Ameni popatrzał na starego z pełnym znaczenia uśmiechem i rzekł:

— Rodzina królewska zaszczytnie się odznacza! Najstarsza córka, jako nieczysta i uporna, musi trzymać się zdala od ludzi pobożnych i świątyni, a syna królewskiego będziemy musieli wypędzić z zakładu. Patrzysz na mnie przerażony? A przecież powiedziałem ci, że czas działania nadszedł. Ale o tem wieczorem. Teraz tylko jedno jeszcze pytanie. Czy doszła do was wiadomość o śmierci barana Amona? Doszła! Sam Ramzes im go podarował, a oni go nazwali jego imieniem. Zła wróżba.

— I Apis umarł — dodał horoskop i podniósł ręce na znak żalu.

— Boska jego dusza wróciła do boga — odrzekł Ameni. — Mamy teraz dużo do czynienia, a przedewszystkiem musimy tamtym dorównać i Teby pozyskać dla siebie. Panegyrja, którą jutro urządzimy, musi przewyższyć wszystko co dotąd widziano. Namiestnik Ani zapewnił mi hojną pomoc, a...

— A nasi cudotworcy — przerwał mu horoskop — trochę lepiej znają swoję sztukę niż cudotworcy Amona; bo podczas gdy tamci ucztują nasi się ćwiczą.

Ameni skinął głową i rzekł z uśmiechem:

— My też jesteśmy niezbędniejsi ludowi niż oni. Oni towarzyszą mu w życiu, my torujemy im ścieżki śmierci, a przy świetle łatwiej odbywać podróż bez przewodnika aniżeli w ciemności. Myśmy przerośli kapłanów Amona.

— I tak będzie z pewnością dopóki nam ty przewodniczysz! — zawołał horoskop.

— I dopóki domowi naszemu nie zbraknie ludzi twojego ducha — dorzucił Ameni i mówiąc to zwrócił się przez pół do horoskopa, przez pół do drugiego proroka domu Seti, do starego, rzeźkiego Gagabu, który właśnie był nadszedł.

Obaj poszli z nim do ogrodu, gdzie dwaj kapłani czekali na niego z cudownem sercem.

Ameni powitał przełożonego ofiarników domu Amona z pełną godności uprzejmością, przełożonego kolchytów nieco sztywnie, prosił ich aby mu całą rzecz opowiedzieli, obejrzał wraz z horoskopem i Gagabu serce spoczywające w puszce, dotknął go swojemi cienkiemi kończystemi palcami, popatrzał uważnie na ten organ polany rozmaitemi przyprawami zdaleka woniejący i rzekł poważnie:

— Jeżeli to, jak ty kolchyto utrzymujesz, nie jest serce ludzkie, ale jak ty, bracie z świątyni Amona zapewniasz, jest serce baranie, a znalezione zostało w piersi Ozyrisa Rui, to znajdujemy się w obec zagadki, którą tylko bóstwo rozwiązać zdoła. Chodźcie ze mną na wielki dziedziniec! Ty Gagabu każ cztery razy uderzyć w blachę, gdyż chciałbym zwołać wszystkich towarzyszy.

Niebawem rozległ się potężny głos tamtamu aż do najodleglejszych części rozległych budynków. Wtajemniczeni, ojcowie święci, słudzy kościelni i uczniowie zbiegli się w przeciągu kilku minut.

(C. d. n.)

*) Mówcą.

owa „większą częścią mowy“, na którą się zgadza.

Natomiast pismo cesarskie wskazuje, jak gdyby dla przeciwieństwa, na dawne tradycje armji, która we wszystkich okolicznościach powagę tronu i monarchji podnosiła, a również w przyszłości odpowie temu szczytnemu zadaniu. A do „dawnych tradycyj“ i to należy, iż każdy żołnierz, liczący się do członków armji, czuje przywiązanie do całego państwa i że gotów jest dla tego państwa złożyć swe życie w ofierze. Armja, na którą w ostatnich dniach spadło niejedno gorzkie słowo z ust Węgrów, zasługuje na to, aby Najj. Pan pochwalił ją za wierność w spełnianiu obowiązków i za zaparcie się samej siebie; aby wyraził przekonanie, iż także w przyszłości pozostanie ona wierna swej przeszłości i że wydawać będzie nadal mężów, gotowych do przyjęcia na się męczeństwa w usługach monarchji i w obronie jej sztandarów. Węgierski minister-prezydent w odpowiedzi na interpelację Apponyi'ego wcale niedwuznacznie wskazał na toast arcyks. Albrechta, mówiąc, iż nie należy słów ludzi, w których ręku nie spoczywa faktyczne kierownictwo armji, — uważać, jako wyrazu opinji rzeczywiście decydujących sfer wojskowych. Natomiast Najj. Pan chwali niezrównane poświęcenie i niestrudzony zapał arcyksięcia i oświadcza, że znowu zasłużył sobie na wdzięczność monarszą. Odręczne pismo cesarskie, obraz przekonań monarchy, daje zarówno arcyks. Albrechtowi, jak armji tę satysfakcję, której im odmówił szowinizm węgierski.

Prasa wiedeńska przyjęła odręczne pismo Najj. Pana jako wypadek polityczny pierwszorzędnej wagi.

Zapewne i w Peszcie zrozumieją wielkie jego znaczenie, a rząd z jednej strony, ludzie zaś poważni i prawdziwie patrjotyczni z drugiej ocenią na zimno sytuację i postarają się o to, aby ustały te awantury uliczne, o których już zaczynają niektórzy przypuszczać, że są na obstalunek robione.

List do Redakcji.

Z Podola.

W zeszłym tygodniu przy budowie drogi krajowej w miasteczku Jezierzanach powiatu borszczowskiego na samej drodze przy skopywaniu starego gościńca, odkopano dzbanek srebrnej monety polskiej z wizerunkami królów polskich Zygmunta I. II i III, które 300 lat spoczywały w ziemi i uszkodzonemi nie zostały. — Między temi znajdują się monety z wizerunkami Matki Boskiej i św. Mikołaja litewskiego.

Dziwnego uczucia doznaje człowiek oglądając wykopane monety, sięga myślą w upłynioną przeszłość, tak świetną dla narodu polskiego, kiedy mimo napadów nieprzyjacielskich dobrobyt kwitnął we wszystkich warstwach społeczeństwa, a naród był potężny, bo był jednolity, gospodarstwo krajowe było na pewnych podstawach uregulowane i wszystkie warstwy miały byt w daleką przyszłość zapewniony.

Szlachta była rycerską, bitną i szlachetną — średnia klasa, urzędnicy i oficjaliści prywatni pracowici i wytrwali, pracowali nietylko na roli i urzędach, ale w razie potrzeby dostarczali silnego i zdrowego zastępu wojskowego.

Mieszczanie bogaci i pracowici, a włościanie uposażeni w odpowiednią dla wyżywienia rodziny dotacją ziemi, byli zamożnymi gospodarzami, posiadającymi 4 konie lub woły, dostatnie bydło i dobre zabudowania gospodarcze, przyczem szlachcic był kontrolorem, aby ta jego brać młodsza była zasobna i pracowita.

Spytajcie się dzisiaj tych włościan, co byli gospodarzami przed zniesieniem poddaństwa, a wątpię, czybyście znaleźli choć jednego, któryby nie powiedział, że wtenczas lepiej było, jak dzisiaj.

Dzisiaj szlachta upadła, z nią upadła klasa prywatnych oficjalistów, a za temi mieszczaństwo i włościanie, bo przez wolność parcelacji gruntów znikli dawniejsi zamożni gospodarze-włościanie, znikł chów bydła i koni, a z potomków zamożnych dawniej gospodarzy w krótkim czasie będziemy mieli zdemoralizowany proletarjat bez widoków na przyszłość — bo dziś już nie wzdłuż, ale w poprzek włościanie zagonami się dzielą, a w chałupach po 3 familje na kupie mieszkają, kłócąc się i procesując ze sobą.

Włościanie sami to złe widzą i przeczuwają smutne następstwa, bo kiedy przed 2 laty poseł do Rady państwa W-ny Chamiec zwołał zgromadzenie wyborców w miasteczku powiatowem Borszczowie, sami włościanie go prosili, aby podjął kwestję ograniczenia podziału gruntów i dążył do tego, żeby przynajmniej 4 morgów gruntu nie wolno było sprzedawać lub dzielić między rodzeństwo.

Przypominam tę prośbę włościan powiatu borszczowskiego W-mu Chamcowi, bo sam byłem na tem zgromadzeniu i przysłuchiwałem się rozprawie.

Idealiści, co są przeciwni ograniczeniu podzielności gruntów włościańskich nie znają stosunków włościańskich i nie zastanawiają się nad gospodarstwem krajowym. Rozparcelujcie jeszcze własność większych posiadłości, a kraj stanie się siedliskiem żebraków z głodu ginących, a sądy nie wystarczą do sądzenia przestępców, bo głód do największej zbrodni popchnie nawet niezepsutego człowieka.

Dążymy i to gorączkowo, bez planu dla pomyślniejszej przyszłości, a żyjemy z dnia na dzień spychając nędzę, która nam oczy wyjada i wzrokowi w przyszłość zajrzeć nie pozwala.

Dokąd dążymy i jak żyć będziemy? na to pytanie nie mamy odpowiedzi. A przecież wartoby się dobrze nad niem zastanowić.

Zaczniemy więc od gospodarstwa rolnego i posiadłości mniejszych włościańskich a potem przejdziemy do większych szlacheckich. W mniejszych ograniczymy parcelację a w większych tylko uregulujemy ją, to jest: przy wielkich folwarkach potrzeba przeprowadzić komasację, zostawić te grunta tylko, które mogą być zaokrąglone — resztę rozrzuconą sprzedać włościanom lecz tylko przy wielkich obszarach, przy mniejszych rozrzucone komasować trzeba, wystrzegające się sprzedaży, bo dziś to jeszcze większa posiadłość jest spichrzem krajowym, któren z. największą troskliwością utrzymanym być winien.

Kto był świadkiem wypadków nieszczęśliwych 1846 r. kiedy w Zachodniej Galicji folwarki odłogiem leżały i pamięta straszne następstwa tej stagnacji, jako to głód a potem tyfus głodowy i straszną śmiertelność Mazurów, ten nie będzie doradzał parcelacji większych posiadłości i owszem będzie obstawał i bronił tego bogactwa krajowego, które przez długie wieki dostarczało krajowi żywności a tem więcej dostarczać go potrzebuje dzisiaj, kiedy już gospodarstwa włościańskie znikają, i kiedy na gospodarstwach włościańskich tam gdzie dawniej chów bydła obfitował nie ujrzysz dziś ani jednego konia, tak że włościanie muszą po jednym koniu się sprzęgać aby pozostały 1 lub 2 morgi pola ladajako obrobić.

Dzisiaj włościaninu co zbierze z swego małego gospodarstwa, to wszystko do Bożego Narodzenia a najdalej do Wielkanocy skonsumuje, a potem za drogie pieniądze lichą ziarno u handlarzy żydów przez kilka miesięcy kupuje zanim się nowego doczeka.

A jakie życie dzisiaj naszego ludu osobliwie we Wschodniej Galicji? — Barszcz, małaj czyli kasza kukurudziana i we wielkie święto ledwie kawałek mięsa widzi. — Mleka, masła i sera nie ma bo nie ma za czem krowy utrzymać nawet słoniny ma bardzo mało, bo nie ma czem wieprza ukarmić, a jeżeli jakiego wieprzaka letnią porą podchowa, to go na podatek sprzeda.

Szczęściem że nasi włościanie są filozofami, bo gdyby zapragnęli większych wygód i powiększyli swoje potrzeby, toby się dopiero wywiązał socjalizm, który całą Europę a nawet cały świat dzisiaj niepokoi.

Nielepiej dzieje się z większemi własnościami ziemskiemi.

Połowę dawnej szlachty czyli właścicieli większych posiadłości znikło, a z niemi znikła i klasa oficjalistów prywatnych. Zastąpili ich szlachcice polscy mojżeszowego wyznania, którzy nie znają miłości Ojczyzny, bo przeszłość ich wylęgła się u tych samych szlachciców pod szynkfasami, a dzisiaj poniewierają dawnemi pamiątkami szlacheckiemi a może z pogardą na nie spoglądają; a że po szlachcicach pozostali oficjaliści muszą u dawnych arendarzy szukać służby i że lud więcej takiego oficjalistę jak dziedzica poważa, więc też żydzi wytwarzają sobie swoich oficjalistów ktorych im *Alliance izraëlite* nadsyła. Takich kandydatów na przyszłych oficjalistów prywatnych i na przyszłych szlachciców polskich przysłała nam tu *Alliance izraëlite* na Podole i Bukowinę 180. Jak ich kształcą i co uczą, później opiszę.

Któż winien temu upadkowi właścicieli większych posiadłości? Zdaje mi się że sama szlachta, bo wychowuje swoje dzieci nie na gospodarzy wiejskich, ale na próżniaków, lekkomyślnie czas drogi spędzających, którzy gdy odbiorą pozostawioną im ojcowiznę, myślą jak by ją najprędzej stracić. Z takiem wychowaniem młodzieży daleko nie zajdziemy, musimy upaść i dopiero nieszczęścia mogą nas odrodzić, poprawić.

Mógłbym wymienić sporą liczbę złotej młodzieży co spuściznę po przodkach i pracę ojcowską lekkomyślnie zmarnowała, ale to już do historji należy. Może się i oni kiedy upamiętają jak im fortuna jeszcze się uśmiechnie lub jaka Ciocia spadek pozostawi, czego z całego serca im życzę.

Przedstawiłem prawdziwy obraz naszych gospodarzy rolnych, bo o mieszczaństwie nie ma co mówić. Jęczy ono i upada pod ukrytą lichwą i uciskiem obcych żywiołów. — Jeszcze się trzyma klasa urzędnicza i duchowieństwo, bo jaki taki ma byt zabezpieczony więc się trzyma. — Może z tej klasy przyszłe pokolenie się poprawi.

Gdy nieraz zastanawiam się nad dzisiejszem położeniem naszego kraju, to cieszę się żem już stary i długo na ten upadek patrzeć nie będę. Żal mi tylko dzieci, żal mi naszego narodu a raczej młodszego pokolenia, że taką ciężką walkę staczać będzie musiało. — Oby z silną wiarą w opatrzność Boską wzięło się szczerze do pracy i ratowało z całem poświęceniem ostatki pozostałej ojcowizny, a może Bóg dobrotliwy zmiłowałby się nad niemi i całkiem upaść nie dał, a co jeszcze jest do uratowania, uratować pozwolił.

Jeżeli łaska, proszę o umieszczenie tego listu w *Przeglądzie*, może się naco przyda a niejednemu oczy na dzisiejszy stan naszego kraju otworzy.

K. R.

Demonstracje uliczne w Peszcie.

We wtorek wieczorem ponowiły się zajścia uliczne w stolicy węgierskiej, a to z okazji pogrzebu ofiary poprzednich awantur. Pogrzeb sam odbył się dość spokojnie. Już od godziny 1 w południe nieprzejrzane tłumy publiczności zgromadziły się na placu przed trupiarnią szpitala św. Rocha. Wstęp do trupiarni był dozwolony każdemu, myślano, że w ten sposób uda się stwierdzić tożsamość zabitego. I tak się rzeczywiście stało. Na parę minut przed rozpoczęciem smutnego obrzędu rozpoznali czterej rzeźnicy zwłoki trupa jako zwłoki znanego im Ferdynanda Braunsteinera liczącego lat 32, urodzonego w komitacie Komornianskim, również pomocnika rzeźnickiego. Braunsteiner wyszedł w niedzielę o godzinie 10 wieczorem z domu, ażeby, jak powiedział, przypatrzyć się awanturze. W pół godziny później był już trupem.

Wszystko to nie było jeszcze wiadomem w czasie przygotowań do pogrzebu, stąd też cały obrzęd miał cechę nader ponurą. Zwłoki były złożone w żółtej trumnie, która po obu stronach miała napis taki: „N. N. mężczyzna“. Oddział policjantów był skonsygnowany na głównej strażnicy, atoli w pobliżu szpitala św. Rocha nie było widać ani jednego żołnierza. Trumna była zrazu ozdobiona bukietem róż, ofiarowanym przez nieznajomą kobietę. Później przyniósł deputowany Geza Polonyi wieniec od najskrajniejszej lewicy, trójkolorowe wstęgi miały napis: „Współobywatele — ofiarze“. Deputacja studentów złożyła również wieniec z dedykacją: „Obywatelscy akademicy — ofiarze“. Partja niezawisła jawiła się w komplecie; widziano deputowanych: Ottona Hermana, Błażeja Orbana, Jerzego Justha Forszeka, Gezę Lukö, Juljusza Lukaesa, Gabrjela Ugrona i innych. Następnie jawiła się deputacja partji robotników z przywódzcami swymi na czele. O naznaczonej godzinie wyniesiono trumnę, wśród ogromnego poruszenia ludu, na plac, a kapelan szpitala św. Rocha dokonał ceremonji kościelnej. W zgromadzeniu panowała głęboka cisza. Prezes czytelni akademickiej, medyk Melly przemówił słów kilka, zwracając swe słowa do zwłok nieznanego zabitego: „Twoje obie rany — rzekł mówca — zrobiły cię wielkim. Nie chcemy przy tym smutnym obrzędzie dochodzić, kto podniósł na ciebie broń morderczą, wystarczy nam, jeśli głośno zawołamy: Jeśli byłeś naszym rodakiem — masz uznanie całego narodu, jeśli zaś byłeś obcym, w takiem razie zasługa twoja jeszcze większa!“ I mówca oddał trumnę deputacji partji robotniczej, wzywając ją, ażeby opiekowała się grobem nieznajomego. Zaledwie mówca skończył wysunął się naprzód poseł Juljusz Verhovay (słynny z karnego procesu o sprzeniewierzenie) w zamiarze zabrania głosu, co zgromadzeni powitali sykaniem. Ale Verhovay nie dał się zbić z tropu i podniesionym głosem zawołał: „Obywatele! obowiązkiem naszym jest odprowadzić zwłoki naszego wielkiego zmarłego aż na miejsce spoczynku:“ Zaczęto wołać i krzyczeć ze wszech stron, wśród tego złożono trumnę na karawanie i uszykował się orszak pogrzebowy.

Na czele postępował woźny czytelni akademickiej z wieńcem, za nim szli studenci i deputowani, wreszcie tłum, który ciągle wzrastał. Po obu stronach ulicy stały szpalery tysięcy ciekawych. Ponieważ stało się głośnem. że Verhovay zamierza mówić na cmentarzu, przeto posłowie postanowili odprowadzić kondukt tylko do gmachu teatru narodowego, poczem wrócili.

Na cmentrzu dokoła tak zwanego „50 centowego grobu“, utworzyli studenci czworobok dla utrzymania porządku. Byli to członkowie Wydziału Czytelni, mieli na piersiach trójkolorowe kokardy. Kiedy trumnę złożono nad grobem, obecni odśpiewali hymn Vorosmarty ego: „Szozat“, poczem Verhovay przemówił jak następuje:

„Po co przyszliśmy tutaj? Zaiste, nie dla tych tu zwłok, ale dla świadka, który krwią przyświadczył naszym narodowym ideom. Przyszliśmy tutaj, ażeby zademonstrować te idee, które przed 37 laty powaliły Hentziego. Jeżeli tamci inni ozdabiają wieńcami tamten grób, natenczas my dajemy dzie-

sięć tysięcy razy więcej, gromadząc się na grobie tego męczennika, który umarł za Ojczyznę. Tam'ten umarł za żołd. Jedna kropla krwi tego warta więcej, aniżeli szable tysiąca Jańskich. (Ogromny okrzyk w tłumie: Precz z Jańskim!) Przyślimy tutaj, ażeby zaświadczyć, że wolimy raczej śmierć, aniżeli dać się z bezcześcić. Żelazny anioł na grobowcu Hentziego nic nie znaczy, ale wieńce tutaj złożone robią zmarłego wielkim i sławnym. Tamci mają żołnierzy, my mamy Honvedów — wszyscy gotowiśmy umrzeć za Ojczyznę".

Jako odwrotną stronę medalu należy zaznaczyć, że mówił to człowiek, który siedział w kryminale.

Mowie tej towarzyszył ogromny hałas. Wielu zaczęło śpiewać pieśń Koszuta, porządek rozprzągł się zupełnie. Kiedy cmentarz opuszczono, zebrała się gromada około trzechset głów i z wielkim krzykiem weszła w ulicę Kerepeską. Policjantom, stojącym na zwykłych posterunkach, wymyślano, wołano „Mordercy!" albo „Mihaszna!" („Mihaszna" jestto przezwisko figury policyjnej w piśmie humorystycznem *Borsszem janko*). — Policjanci stosując się do udzielonej im instrukcji, znosili wymyślania i zaczepki ze stoickim spokojem.

Kiedy hałas zaczął się coraz większy robić, studenci wyłączyli się z tłumu i cofnęli się do hotelu Pannonia, tłum zaś posunął się niezmiernie długą ulicą dalej aż do ulicy Hatvan, gdzie 14letni wyrostek, wymyślając stojącego tam konstabla, wywołał skandal niezmierny. Stojący w pobliżu detektyw chciał schwytać chłopaka; ten jednak zaczął krzyczeć wniebogłosy. Detektyw zląkł się, począł uciekać, tłum puścił się za nim i policjant uratował się od doraźnego wyroku tłumu tylko tem, że się mu udało ukryć się w jakiejś kamienicy. Wrzaski tłumu były tak okropne, że kupcy w ulicy Hatvan poczęli zamykać sklepy. Ruch w tem miejscu był zupełnie zatamowany. — Wypadki te w jasny dzień były najgorszym prognostykiem wieczora i nocy.

Sądowa obdukcja zwłok Braunsteinera wykazała, że pierś była dwukrotnie zraniona ostrem narzędziem. Jedno pchnięcie przeszyło piersi, a drugie brzuch i naruszyło wątrobę. Forma rany wskazuje zdaniem lekarzy na pchnięcie bagnetem. A zatem sprawcą nie był żołnierz policji konnej.

Wieczorem o godzinie szóstej starosta miejski Szarvay przybył na miejsce zbiegowiska w ulicy Hatvan i wezwał tumultantów do rozejścia się. — Powitano do okrzykami „Ruszaj, morderco!"

Szarvay powrócił z niczem, motłoch rozszedł się powoli. Ale o ósmej wieczorem na tem samem miejscu poczęło się roić na nowo; zbiegowisko miało wszelkie cechy zorganizowanego ruchu. Policja konna i piesza zamknęła natychmiast z obu stron wejście do ulicy; pozamykano sklepy i bramy wielu domów. Demonstranci stali przeszło godzinę, nie dopuścili się jednak zrazu żadnych nadużyć. W tłumie podawano z ust do ust hasło: „krew za krew!" Później wśród wymyślania policjantom i pogróżek, zaczął się tłum rozchodzić. Wielka część jego podążyła ku dworcowi kolei centralnej. Jeden z tłumu wydrapał się na latarnię i mówił o krwawej zemście, wzywając do szturmu na koszary policyjne. Tłum podążył potem na „Radialstrasse", druzgocąc latarnie i okna. Trzech policjantów powalono na ziemią i mocno zbito. Konna policja znowu rozpędziła zbiegowisko na krótką chwilę, ale potem tłum zbiegł się na nowo i począł rzucać kamieniami na policję. Jednego policjanta raniono pchnięciem sztyletu w ramię. W skutek tych zajść zarekwirowano wojsko.

Wystąpił więc bataljon piechoty i szwadron huzarów; wojsko ustawiło się u wejścia do ulicy Hatwańskiej. Tłum, zobaczywszy żołnierzy z pułkownikiem na czele, przywitał ich okropnym wrzaskiem, wołając: Ruszaj precz! Śmielsi zaczęli zbliżać się do nieruchomych szeregów armji. Wtedy wystąpił kapitan przed front i zawołał silnym głosem komendy: Wzywam publiczność po trzykroć do rozejścia się! Tłum odpowiedział ironicznym uśmiechem na całe gardło wołając: Ruszaj precz! I znowu zabrzmiał silny głos komendanta: Opuście plac! A na to tłum znowu: Ruszaj! plac wolny, idź precz z placu! Nareszcie kapitan krzyknął: Komu życie drogie, niech natychmiast opuści plac! Ale jeszcze raz odezwały się śmiechy i wyzywania z tłumu. Wtedy pułkownik dobywszy pałasza zakomenderował: Do ataku! i przyspieszonym krokiem poszło wojsko z najeżonemi bagnetami na tłum. — Wielu z tumultantów szukało ratunku w płochliwej ucieczce przez ulicę Kerepeską. Za uciekającymi gonili husarzy i płazowali pałaszami. W kilkunastu minutach oczyszczono ulicę zupełnie. Równocześnie jednak były zbiegowiska w innych okręgach miasta, tam interweniowała policja. Dopiero o północy nastąpiła cisza. Patrole wzmocnione przeciągały miasto przez całą noc. Mnóstwo osób przyaresztowano.

Studenci usunąwszy się po pogrzebie od tumultantów odbyli w hotelu Pannonia zgromadzenie na którem uchwalono wstrzymać się nadal od demonstracyj ulicznych. Część tumultantów zgromadziła się wieczorem przed mieszkaniem Verhovay'a gdzie tenże przemawiał podburzająco. *Pester Lloyd* podaje, że do szturmu na lud w ulicy Kerepeskiej szły dwa bataljony piechoty.

Część ekscedentów która zamierzała uderzyć na koszary policyjne zostało odpartą przez oddział konnej policji po dłuższej utarczce, przyczem wielu policjantów odniosło rany od kamieni.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi OO. Reformatów w Zakliczynie, w powiecie brzeskim na restauracją klasztoru zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowania. P. Henryk Pelzel, zamianowany został starszym kontrolorem poczty w Krakowie.

Doktorat. P. Karol Jugendfeind, rodem z Ciężkowic, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

W Wiedniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kapitan Past z galicyjskiego pułku piechoty hr. Gondrecourta nr. 55. Dotychczas niewykryto powodów samobójstwa.

Ślub. Onegdaj odbył się w katedze lwowskiej, ślub panny Zofji Madeyskiej, córki dra Marcelego Madeyskiego i Walerji z Jabłkowskich z p. Klemensem Skawińskim.

† Michał Moysa-Rosochacki, komisarz c. k. Namiestnictwa. zmarł w Ischl, przeżywszy lat 30. Zmarły znany był w szerokich kołach towarzyskich jako pełen wysokich zalet umysłu i serca młody człowiek, wyposażony zdolnościami, które mu rokowały najświetniejszą w przyszłości karjerę w urzędach politechnicznych. Zapadłszy na chorobę piersiową, szukał ulgi w Ischl. Smutek z powodu prawie równoczesnej śmierci obojga rodziców, zaszłej przed rokiem, przyczynił się wiele do przedwczesnego zgonu tego zacnego i sympatycznego człowieka. Cześć jego pamięci!

Ze Stryja donoszą nam o rezultacie przyjęcia deputacji m. Stryja u Najj. Pana. W deputacji jak wiadomo, byli pp. br. Zygmunt Romaszkan, dr. J. Popiel i dr. Fruchtmann, oraz p. Otto Hausner. Najj. Pan przyjął deputację bardzo łaskawie i oświadczył, że każe sobie przedłożyć sprawozdanie o rozmiarach katastrofy, jaka spotkała miasto. Deputacja była również u ministra skarbu p. Dunajewskiego, który nie dał jednak żadnego stanowczego oświadczenia.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie we Lwowie 22-letni czeladnik piekarski Ziemba. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Z izby sądowej. Wyrok w samborskim procesie Liebermanna i współobwinionych został ogłoszony wczoraj przed południem. Trybunał uznał Israela Liebermanna winnym zbrodni gwałtu publicznego, dokonanej przez odgrażanie się Kuhmerkerowi i skazał go (niżej ustawowego wymiaru) na 5 miesięcy więzienia, zaostrzonego postem raz w tygodniu; uwolnił go zaś od współwiny w występku przeciw bezpieczeństwu ciała. Robotnicy w kopalniach borysławskich, oskarżeni o pobicie Jonasza Kuhmerkera, uznani zostali winnymi i skazani na 6 tygodni aresztu. Wreszcie oskarżeni o zbrodnię oszustwa, skazani zostali na 4 miesiące wiezienia. Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Galicyjskie telegrafy odznaczają się błyskawiczną szybkością. Sprawozdawca nasz z procesu samborskiego, nadał wczoraj w Samborze o godzinie 10 minut 55 przedpołudniem depeszę o wyniku procesu. Depesza ta przyszła do Lwowa w pół godziny później, to jest o 11 minut 30, — doręczoną zaś została do drukarni dopiero po 4 godzinie, a więc kiedy dziennik był wydrukowany. Tymczasem sprawozdawca nasz przyjechał wczoraj z Sambora zwykłym pociągiem stryjskim o godzinie 5 po południu. i zdziwił się mocno, że depesza nie była wydrukowaną w *Przeglądzie*. Okazało się, że koleje zaczynają u nas naprawdę wyprzedzać iskrę elektryczną. Jestto fakt, który nauka fizyki musi zaliczyć do kategorji cudów. Byłoby wielce pożądanem w interesie nauki, a może jeszcze więcej w interesie publiczności korzystającej z nauk i wynalazków, ażeby dyrekcja telegrafów wyjaśniła powyżej opisaną zagadkę.

Ostrzeżenie. Niejaki pan J. H. Rychter wniósł do dyrekcji ruchu kolei Karola Ludwika o redakcyjny bilet wolnej jazdy ze Lwowa do Krakowa, utrzymując w tem podaniu, że jest „członkiem redakcji *Przeglądu*" i popierając to oświadczenie odbiciem stampilji redakcyjnej na marginesie podania. Dyrekcja kolei, otrzymawszy takie niezwykłe co do formy podanie, niezaopatrzone w podpis naczelnego redaktora *Przeglądu*, nadesłała nam je z prośbą, abyśmy poświadczyli, że ów petent jest rzeczywiście „członkiem redakcji".

Owoż szczerze jesteśmy wdzięczni Dyrekcji Ruchu, że to uczyniła. Dowiedzieliśmy się bowiem tym sposobem, że jest jakiś jegomość we Lwowie, który podrobiwszy sobie naszę stampilję, spekuluje na łatwowierność ludzką. Oświadczamy tedy niniejszem, że ów p. J. H. Rychter nie jest ani nigdy nie był współpracownikiem *Przeglądu*, że jego nawet osoba nigdy nie śmiała wejść do naszej redakcji i że w *Przeglądzie*, odkąd istnieje, było raz tylko zapisane jego nazwisko, mianowicie zeszłego roku w notatce z Izby sądowej, opisującej proces, który tema panu za pewien brzydki postępek wytoczono w Krakowie i w skutek którego spadła na niego kara aresztu.

Kolonje wakacyjne. I. wykaz składek na rzecz kolonij wakacyjnych:

Zwyżka z r. 1885 353 zł. 96 ct. Strzelec w restauracji p. Töpfera 6 zł. 76 ct. Galic. Kasa Oszczędności 100 zł. Ks. arcybiskup Issakowicz 5 zł. Jerzy Klein z listy składek 11 zł. Rakowski z listy skład. 2 zł. Teodor Biłous dyr. gimn. w Bochni 1 zł. 70 ct. Strzelec w restauracji p. Rudolfa 1 zł. 33 ct. Karolina Olszewska 5 zł. Razem 486 zł. 75 ct. Komitet zniżył w tym roku opłaty od uczniów zamożniejszych, którzy na sezon trzytygodniowy do kolonji wakacyjnej w Hucie chcą być przyjęci z 30 zł. na 20 zł. — Formularze do podań o przyjęcie po kolonji za opłatą lub bezpłatnie rozesłał komitet do dyrekcyj wszystkich publicznych zakładów naukowych we Lwowie.

Termin zgłaszania się o przyjęcie do 30 czerwca b. r.

Statystyka modelek. Według urzędowego zestawienia jest w Paryżu 671 kobiet, których zajęciem jest pozowanie malarzom i rzeźbiarzom jako modele. Jest między niemi 230 Włoszek, 120 Francuzek, 80 Niemek, 60 Szwajcarek, 50 Hiszpanek, 49 cór Belgji, 45 Angielek, 30 Amerykanek, 4 kobiet z Austro-Węgier, 2 z Portugalji i jedna z Irlandji. Po największej części są to istoty bardzo młode; tylko 130 z nich podało wiek starszy nad 21 lat. Z tych kobiet 60 podało że są aktorkami, 40 krawczyniami, 46 kwiaciarkami a 30 szwaczkami. Trzecia część wszystkich tych modelek była już sądownie karaną za wykroczenia przeciw obyczajności. Zarobek ich jest rozmaity, albowiem malarze płacą po dwa, trzy, aż do czterdziestu i pięćdziesięciu franków za godzinę pozowania.

Ekstrakt wanilowy. Sposób przyrządzania tego ekstraktu nie nasuwa najmniejszej trudności. — Wziąć wanili w dobrym gatunku jednę część i czystego alkoholu sześć części (na wagę). Połamać wanilę na drobne kawałeczki i utłuc ją w moździerzu; następnie wsypać utłuczony proszek do flaszeczki z cienką szyjką, zalać alkoholem i szczelnie zatkać korkiem. — Macerowanie należy podtrzymać przez dziesięć dni przynajmniej. Po upływie oznaczonego czasu cedzi się zawartość przez płótno, przelewa do flakonu ze szklanym korkiem i operacja skończona.

Za użyciem tego ekstraktu przemawiają zarówno jego własności jak i forma ciekła, dająca mu tem prędsze i łatwiejsze zastosowanie do wszelkich preparatów kulinarnych.

Rozpuszczalne guziki. W pogoni za zyskiem nie przebierają w środkach niektóre magazyny gotowego ubrania, utrzymywane przez pomysłowych żydków.

Sprzedają oni odbiorcom swym wcale napozór porządnie wyglądającą garderobę, z której jednak zupełnie prawie użytkować nie można.

Najlepiej tego dowodzi fakt, który się właśnie zdarzył jednemu z tutejszych mieszkańców.

Oto kupił on sobie przed kilku dniami w jednym z takich handlów gotowe ubranie za nader niską cenę.

Kiedy jednak dnia następnego w czasie deszczu przechodził w tem ubraniu przez ulicę, poczuł nagle. że zapięty surdut zupełnie się roztworzył.

Zdziwiony spoglądał co się stało i spostrzega, że w miejscach gdzie były guziki, pozostały już tylko ślady jakiejś rozpływającej się w wodzie masy, z której one były zrobione.

Niedość jednak na tem.

Pokazało się dalej, że w środku zamiast podszewki wewnętrznej, czyli tak zwanej klejonki, była tektura, która również pod wpływem wilgoci się rozlazła. Tak więc całe nowe ubranie zupełnie na nic.

Oburzony tem pan S. postanowił wytoczyć niesumiennemu handlarzowi sprawę o oszustwo.

Powinno to być jednak przestrogą dla kupujących ubrania w tanich magazynach, aby się mieli na ostrożności i dobrze przy kupnie towar oglądali.

Rogaci ludzie. Jeżeli wierzyć p. de Parville, są istotnie „rogaci" ludzie — nie tylko w przenośni. — Henryk de Parville w naukowej kronice *Journal des débats* pisze, iż Demarquay naliczył 16 wiarogodnych wypadków znalezienia rogów u ludzi. Br. Jules Cloquet opisuje kobietę, która posiadała na głowie narośl 16 cent. długą. Bartholin opowiada nawet o rogu, mającym 16 ct. długości, który znalazł na głowie pewnego człowieka. Jeden z lekarzy w Hyéres, Dubranoy, złożył w muzeum miejscowego szpitala część skóry z głowy człowieka z rogową naroślą, liczącą 26 ct. długości. Wspominany róg ma kształt rogu kozła, gruby jest od 6—7 ct. i wykazuje uprążkowanie podłużne. Posiadaczka rogu, pewna dama z Hyéres, miała już lat 40, kiedy narośl poczęła się okazywać. Po latach siedmiu narośl dosięgła długości 15 ctm., a jeszcze po czterech doszła do 21 ctm. Dopiero wtedy owa dama, której narośl sprawiała wiele przykrości, zdecydowała się na operację. Akademja paryska otrzymała za pośrednictwem dra Vidla szczegółowy opis tej oryginalnej choroby skórnej.

W kościele katedralnym w Bari (w Apulji) znaleziono w zamurowanej niszy dwieście dyplomów bizantyńskich na niebieskim pergaminie. Nigdy jeszcze nie spotkano tak znacznej liczby dokumentów, zebranych w jednem miejscu. Prawdopodobnie zostały one zamurowane w celu pewniejszego przechowania. Niebieskie zabarwienie pergaminu pochodzi przypuszczalnie od chemicznego działania murów tej kryjówki.

O ekspedycji hr. Porro, która — jak naszym czytelnikom wiadomo — wymordowaną została w Harrarze, przywiózł nowe wiadomości kupiec genueński Alberto Pagliano, zamieszkały od r. 1870 w tych stronach gdzie przebywała wyprawa. Według sprawozdania rzeczonego kupca wielu członków wyprawy uprowadzono w głąb kraju, gdzie ich sprzedano jako niewolników. — Wiadomość ta wywołuje silne wzburzenie we Włoszech. — Niewiadomo, czy przyjdą do skutku projektowane wyprawy dla odszukania zaginionych, gdyż Anglja odmawia swego współdziałania. — Tymczasem z Abisynji dochodzą wiadomości, że król wzbronił surowo Włochom wejścia do swego kraju.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7. czerwca.

(Z.) Awantury peszteńskie cokolwiek zaczynają już wpływać na giełdę, ale o tyle tylko, o ile budzić zaczynają obawę, iż doprowadzą gabinet p. Tiszy do dymisji. Że w tych awanturach wiele jest sztucznego, to nie ulega wątpliwości. W wielkich miastach zawsze jest sporo zapalnych głów, które gotowe awantury robić i zawsze wiele jest łotrów, którzy są gotowi z awantur korzystać. Pierwsi więc będą robili demonstracje, myśląc, że zbawiają ojczyznę, a drudzy, dla tego, aby ją okraść, a przynajmniej swych rodaków. Więc to, że w Peszcie urządzają się awantury, nikogo nie dziwi; ale doświadczenie uczy, że po za awanturnikami jest zawsze ktoś, który niemi kieruje. Któż tedy urządza je w Peszcie, któż tym reżyserem? Czy klub liberalny, pragnący temi rozruchami usprawiedliwić p. Tiszę, że tak nietaktownie się zachował w sprawie Jańskiego?

Walczyć w obronie tego domysłu nie myślę, ale notuję domysł, bo on kursował na giełdzie i bo niektórzy mniemali, że p. Tisza chce w owych rozruchach stworzyć dla siebie i swoich wystąpień przeciw armji — okoliczność łagodzącą. Bądźcobądź giełda trzyma się w rezerwie i dzisiaj zwolniła tempo zwyżki, rozwijającej się stale od kilku dni.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10. czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Do rozprawy nad taryfą cłową zgłosiło się 21 mówców przeciw, a 5 za. Chlumetzky powiada: Żywo pragniemy doprowadzenia ugody do skutku, jednakowoż nie możemy ponosić w zamian ofiary z najżywotniejszych interesów naszej połowy monarchji. Wedle zdania mówcy są może pożyteczne w pewnych drobnych okręgach wysokie cła agraryjne, ale wstrzymują w państwie obrót międzynarodowy. Jako przyjaciel stanu włościańskiego, mówca przestrzega, aby do ceł agraryjnych nie przywiązywać ułudnych nadziei. Także przemysłowcy już nie marzą tak bardzo o cłach przemysłowych, jak przed 10 laty. Mówca oświadcza, iż on i jego towarzysze będą głosowali za taryfą cłową, jakkolwiek cła agraryjne nie dopomogą rolnictwu, a przemysłowcy nie domagają się podwyższenia, jeno ustalenia ceł. Mówca i jego towarzysze zastrzegają sobie tylko, iż wniosą pewne poprawki. Dotykając sprawy naftowej, zaznacza mówca, iż wniosek Suessa powitano zewsząd, jako trafne rozwiązanie. Mówca pyta, jak może rząd teraz kazać uchwalić taryfę cłową. Węgrzy będą mieli już swe korzyści w kieszeni, gdy nowe przedłożenia ugodowe przyjdą pod obrady.

Chlumetzky powiada ostatecznie: Będziemy badali przedłożenie w interesie wspólnopaństwowym i bez względu na groźbę rozwiązania Izby, o której to groźby wykonanie gorąco prosimy, nawet przyrzekając wdzięczność. (Oklaski z lewicy).

Fürkranz żąda skutecznej ochrony stanu włościańskiego przeciwko produktom z zamorskich kontynentów. Widzi on w pozycjach nowej taryfy ulepszenia i dlatego staje w jej obronie. Mówca radby zamiast ugody z Węgrami widzieć personalną unję z nimi i radzi znieść szranki cłowe między naszą monarchją a Niemcami.

Ausserer (*contra*) oświadcza, że uchwalenie taryfy cłowej byłoby względem Węgier wydarciem oręża z ręki. Lwia zdobycz tej taryfy przypada dla Węgier. Personalną unję z radością powitałby mówca, bo wtedy możnaby pomyśleć o koncesjach ze strony Węgier, podczas gdy teraz tylko my czynimy dla Węgier ustępstwa. Wreszcie mówca przemawia za unją cłową z Niemcami, gdyż w Niemczech moglibyśmy znaleść dość znaczne pole odbytu.

Türck (*pro*) polemizując z Chlumetzkym, powiada, że cła agraryjne co do pszenicy korzystniejsze są dla Węgier, ale co do żyta dla nas. Gdyby pozwolono na wolny dowóz bydła z Rumunji. to byłoby to aktem zabójstwa popełnionym na naszem rolnictwie. Mówca występuje przeciwko partji manchesterskiej, a specjal nie przeciw Suessowi i przemawia za cłową unją z Niemcami wzywając Izbę do popierania rolnictwa. Wreszcie oświadcza, że on i jego towarzysze będą w tej sprawie głosowali z prawicą, bo sprawę należy rozstrzygać nie ze stanowiska narodowego, klerykalnego lub liberalnego, jeno ze stanowiska doświadczenia. Niemcom i Francji cła zbożowe wychodzą na pożytek.

Debatę przerwano; następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Londyn 10. czerwca. Królowa miała się zgodzić na rozwiązanie parlamentu. Kiedy ma ono nastąpić, jeszcze nie wiadomo.

Budapeszt 9. czerwca. (Godzina 8-ma wieczorem). Znowu zgromadziły się wielkie tłumy ludu. Wojsko obsadziło wszystkie główne punkta miasta.

Cała siła policji czuwa na straży. Dotąd nie przyszło do żadnych zaburzeń. Demonstranci składają się wyłącznie z proletarjatu i klas robotniczych.

Budapeszt 9. czerwca. (Godzina $10^1/_2$ wieczorem). Nigdzie nie przyszło do poważnych zaburzeń. Wojsko ostrożnie rozprószyło gromady tłumów. Wedle niestwierdzonych jeszcze pogłosek, miano przytem zranić dwie osoby.

Godzina 11. Wojsko wróciło do koszar.

Monachjum 10. czerwca. Wedle *Fremdenblattu* udał się wczoraj po południu minister Crailstheim, wielki masztalerz koronny hr. Holnstein i wielki marszałek dworu Malsen, aby imieniem całego ministerjum prosić króla o podpis na konieczną akcję państwową. Wczoraj w nocy udała się na dwór królewski lekarska komisja. Sejm zbierze się 16. bm.

Konstantynopol 10 czerwca. Na tryjesteńskie proweniencje nałożono 5-dniową obserwacją. W każdym porcie ma lekarz zarządzać desinfekcją.

Monachjum 10 czerwca. Wedle *Neueste Nachrichten* zostanie sejm zwołany natychmiast po zielonych świątkach.

Konferencje ministrów z ks. Luitpoldem trwają dalej.

Petersburg 10 czerwca. Tegoroczny kontyngent rekrutów oznaczono na 235 tysięcy.

Budapeszt 10 czerwca. Posiedzenie Sejmu. Ukończono generalną debatę nad taryfą cłową, poczem minister handlu przemawiał za przyjęciem jej bez zmiany.

Następnie Csanady interpelował co do zachowania się policji podczas zajść d. 6 b. m. Tisza w odpowiedzi powołał się na swą odpowiedź dano Iranyiemu d. 7 b. m. i ponowił zapewnienie, że jeśli organa policji zawiniły, to winni zostaną ukarani.

Następnie minister stanowczo zganił dalsze trwanie pożałowania godnych niepokojów i dodał, że interpelacja taka, jak dzisiejsza, może tylko zachęcać do dalszych rozruchów. (Ogólne żywe przytakiwanie). Odpowiedź ministra prawie jednogłośnie przyjęto do wiadomości.

Ateny 10 czerwca. Demobilizacja postępuje. Turcy wydali wszystkich jeńców.

Londyn 10 czerwca. Gladstone ma natychmiast po urzędowem ogłoszeniu postanowienia królowej co do parlamentu ogłosić manifest; rozwiązanie parlamentu nastąpi 25 albo 26-go czerwca.

Monachjum 10 czerwca. *Allgemeine Ztg.* dowiaduje się, że lekarze wydali zgodne orzeczenie, że król z powodu ciężkiego cierpienia od sprawowania rządów na dłuższy czas usunąć się musi. Spodziewają się przeto rychłego objęcia regencji przez księcia Luitpolda i zwołania sejmu bawarskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 czerwca 1886.

Hotel Żorża: W. Postruski z Wojniłowa. Dr. J. Ditiatyn z Charkowa. Dr. L. Schneider z Radymna. A. Hausner z Brodów. E. Piltz z Petersburga.

Hotel Angielski: W. Czajkowski z Swirza. T. Dybowski z Krakowa. M. Chojecki z Zbaraża. A. Kiernik z Sokołowa.

Hotel Francuski: R. Krasnowski z Radziechowa. A. Loserth z Florisdorfu. J. Brand z Radziechowa. E. Gsud z Wiednia. E. Diez z Manheim.

Hotel Europejski: Książę J. Sułkowski z Gradowic. Dr. Z. Wróblewski z Krakowa. W. Gniewosz z Złotego potoka. F. Górski z Rykowa. A. Kukiel z Dąbrowy. Z. Gold z Opawy.

Hotel Langa: K. Filaczyński z Czerniowiec. E. Zuckermantel z Pragi. A. Wechsler z Berna. H. Hahn z Wiednia. B. Schmal z Wiednia.

Hotel Krakowski: K. Kijański z Przemyśla. O. Morawetz z Podwołoczysk. J. Hejda z Grzymałowa.

Hotel Warszawski: T. Sawicki z Skałatu. K. Schmidt z Medenicy. K. Jędrzejowski z Grzybowa.

Z zbożowych targów

9 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——8 70	8.——9.—	8.——8.65	8.——9.—
Żyto	6.——6.40	5.50—6.05	5.50—5 80	6.——6.40
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.——5.50	5 50—7.—
Owies	6.40—6.75	6 50— .—	6.50— .—	6 60—7.—
Groch	7.— 11.—	.— —.—	.— —.—	.— —.—
Wyka	.— —.—	.— —.—	.— —.—	.— —.—
Rzepak	.— —.—	.— —.—	.— —.—	.— —.—
Lnianka	—.——.—	—.— —.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	.— —.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała.	——.—.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	——.——	.——.—	—— ——	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 9 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197	—	200	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	50	290	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	95	50	95	45
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	60
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94	50	96	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·85	5·95
Dukat cesarski . . .	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1·22^3/_4$	$1·24^3/_4$
100 marek niemieckich .	61.60	62.30

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ☐ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 8 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	14 8	—	NW	2	deszc
Kraków	15 0	22	SW	1	zachm.
Lwów	17·6	21	W	1	1/2 zachm.
Tarnopol	17·7	22	ESE	1	1/4 zachm
Wiedeń	14·5	19	WSW	5	3/4 zachm
Grac	16·2	23	SW	1	1/2 zachm.
Peszt	15·2	22	W	1	zachm.
Serajewo	17 6	26	—	0	1/4 zachm.
Tryjest	21 2	25	SW	2	1/4 zachm.
Pola	21.3	28	W	2	1/2 zachm.
Kopenhaga	13 7	—	NW	2	3/4 zachm
Hamburg	13·8	—	N	2	1/4 zachm.
Berlin	16 2	—	NNW	2	zachm
Monachjum	13·5	17	W	1	zachm.
Zurich	14 6	18	—	0	3/4 zachm.
Genewa	14 0	—	N	2	zachm.
Paryż	13 3	17	—	0	deszcz
Biarritz	16 0	—	W	3	zachm.
Nicea	18·9	—	—	0	3/4 zachm.
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	19·7	27	—	0	zachm.
Neapol	19·3	24	—	0	deszcz
Palermo	24 1	30	—	0	mgła
Malta	23·9	27	E	4	zachm.
Sztokholm	14·2	—	NE	4	1/2 zachm
Petersburg	9·2	—	N	1	1/4 zachm.
Moskwa	15·3	—	NW	1	1/4 zachm.
Warszawa	15 6	—	—	0	zachm.
Kiew	17·0	—	SSE	1	zachm
Odessa	19·3	—	—	0	zachm.
Konstantynopol	25 3	29	SW	2	1/4 zachm
Gleichenberg	16·8	25	SE	1	jasne
Abbazia	19·4	25	—	0	3/4 zachm
Riva	16·8	23	N	1	1/4 zachm
Lugano	17 0	—	—	0	1/2 zachm.

N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.